REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOSCIUSZKI Nr. 1 tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64.106

Dziennik Białostocki

Cena 15 gr.

ŚRODA 28 SIERPNIA 1933 R.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł. —
Zamiejscowa z przesyłką

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr., w drobnych za wyraz 20 gr.

Poseł grecki na Zamku

po złożeniu listów uwierzytelniających.

Jenowi III w hołdzie

P. wojewoda Grażyński odsłania tablicę pamiątkową, upamiętniającą pobyt Jana III w Piekarach przed 250 laty, gdy śpieszył na odsiecz Wiednia i tu się zatrzymał i modlił się przed cudownym obrazem M. B. Piekarskiej, prosząc o zwycięstwo.

Nowy rząd Kuby

Członkowie nowego gabinetu kubańskiego, zorganizowanego przez prez. Cespedes, po krwawej rewolucji i wypędzeniu poprzedniego prezydenta.

Miljon Niemców pod bronią!

Rewelacje o tajnych przygotowaniach odwetowych Niemiec

LONDYN, (ATE.) 22,8. Tygodnik angielski „Sunday Referee" kontynuując swe rewelacje o tajnych zbrojeniach niemieckich, poświęca w ostatnim numerze dłuższy artykuł organizacji niemieckiego przemysłu wojennego, omawiając szczegółowo przystosowanie niemieckiego przemysłu chemicznego do celów wojennych. Według relacji pisma, szereg najpoważniejszych niemieckich zakładów chemicznych pracuje dniem i nocą przy fabrykacji olbrzymich ilości nowego gazu niezwykle zabójczego, wynalezionego w ostatnim czasie przez chemików niemieckich. Plan niemieckiego sztabu generalnego polega na skombinowaniu broni chemicznej z potężną flotą powietrzną, zdolną w przeciągu kilku godzin przelecieć i zniszczyć Belgję. Omawiając stan liczebny niemieckich sił zbrojnych, stwierdza „Sunday Referee", że w tej chwili mają Niemcy 1.000.000 ludzi pod bronią. Stutysięczna regularna armja niemiecka jest tak wyszkolona, że może stworzyć doskonałe kadry dla 2 do 3 miljonów żołnierza nowozaciągniętego.

3 tysiące poległych

w walkach z Berberami

PARYŻ, 22.8. Tel. wł. — Toczące się od połowy lipca zacięte walki ze szczepami Berberów w Wysokim Atlasie kosztowały już Francję, jak donosi komunistyczna „Humanite" 2 do 3 tysięcy zabitych. Dzikie szczepy berberyjskie bronią się rozpaczliwie, witając wojska francuskie strzałami z poza każdej skały, w każdym wąwozie. Straty po stronie tybulców wynoszą również 2 do 3 tysięcy zabitych.

Aresztowanie dyrektora f. „Kołłątaj"

za malwersacje celne

KATOWICE 22.8. Z polecenia prokuratora Sądu Okręgowego w Katowicach dr. Tokarskiego, aresztowani zostali: dyrektor Artur Matlinger, dyrektor firmy „Kołłątaj" oraz współpracownik tej firmy Benisch i Jerzy Breitkopf za fałszowanie deklaracyj celnych i przestępstwa natury kryminalnej, pozostające w związku z oszustwami celnemi.

Kto pierwszy zacznie...

Ciekawe zadanie manewrów armji angielskiej

LONDYN, 22.8. W Aldershot rozpoczęły się wielkie doroczne manewry armji angielskiej z udziałem pułków gwardji. Założeniem manewrów jest wojna pomiędzy dwoma sąsiedniemi krajami, z których jeden „Dalbiland" nie może utrzymywać wojska w strefie określonej szerokości biegnącej wzdłuż rzeki granicznej i może posiadać jedynie lekką broń.

Naprzeciwko „Dalbilandu" znajduje się kraj „Voxland". Zadaniem wojsk, stacjonujących w pobliżu granicy i mających wyobrażać armję przeciwnego państwa, jest zlikwidowanie zatargu zbrojnego przez uderzenie na tego z dwóch przeciwników, który pierwszy przekroczy granicę i rozpocznie działania wojskowe.

Włochy budują siódmy krążownik

RZYM, 21.8. W Genui został spuszczony nowy krążownik włoski Bolzono. Jest on ostatnim z serji 7-miu krążowników o pojemności 10.000 ton.

Dzień polityczny

PRZYJĘCIE U WICEMINISTRA SZEMBEKA

Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, min. Jan Szembek przyjął w dniu 22-im b.m. bawiącą w Warszawie wycieczkę dziennikarzy gdańskich, którym towarzyszyli pp. Wierski z centrali M.S.Z. i Tarnowski z Komisarjatu Generalnego Rzplitej w Gdańsku, a następnie wycieczkę parlamentarzystów i dziennikarzy duńskich.

Uwięzienie Polaka w Gdańsku

rzekomo za okrzyk komunistyczny w obecności bojówkarza hitlerowskiego

GDAŃSK, 22.8. Władze gdańskie zarządziły areszt ochronny w stosunku do następujących osób:

1) robotnika portowego Antoniego Dąbrowskiego, obywatela polskiego, za wzniesienie okrzyków komunistycznych w obecności członka bojówki hitlerowskiej,

2) w stosunku do przywódcy socjalistów gdańskich posła Brilla, wypuszczonego w tych dniach na mocy orzeczenia sądu najwyższego z aresztu sądowego,

3) matki posła komunistycznego Langnau'a,

4) szofera Jana Patzkego, u którego znaleziono aparat do powielania.

Dwie katastrofy lotnicze

na lotnisku grudziądzkiem

GRUDZIĄDZ, 22.8. Na tutejszem lotnisku wydarzyły się wczoraj niemal jednocześnie — dwie katastrofy lotnicze.

W chwili, gdy samolot szkolny miał lądować na lotnisku, z niewiadomej przyczyny zepsuły się stery. Samolot całą siłą runął na ziemię, ulegając kompletnemu zniszczeniu.

Pilot uległ ciężkim obrażeniom. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala. Obserwator, który w ostatniej chwili wyskoczył z aparatu, wyszedł bez szwanku.

Drugi wypadek lotniczy wydarzył się w tym samym czasie. Samolot szkolny wywrócił się podczas lądowania, przyczem uszkodzone zostało śmigło.

Pilot i obserwator wyszli bez szwanku.

200 oficerów w nurtach rzeki

Straszna katastrofa w Chinach

LONDYN, 22.8. Z Szanghaju donoszą o strasznej katastrofie, jaka wydarzyła się między Kiukiang i Kuling. Z nieustalonej dotychczas przyczyny oderwały się od pociągu wojskowego dwa wagony, które runęły do rzeki Siao.

W całym pociągu znajdowało się 500 oficerów najlepszych pułków chińskich, którzy udawali się na przeszkolenie. Znajdujących się w wagonach oficerów, którzy wpadli do rzeki, próbowano ratować, jednak wszelkie wysiłki wobec wysokiego poziomu wody w Siao były nadaremne. W nurtach rzeki zginęło 200 oficerów. Powszechnie przypuszczają, że katastrofa była dziełem nieznanych zamachowców.

Dziennikarze gdańscy

z wizytą w Warszawie

Uczestnicy wycieczki dziennikarzy gdańskich do Polski składali w dniu wczorajszym wizyty oficjalne w prezydjum Rady Ministrów oraz w ministerstwie spraw zagranicznych, poczem zwiedzali miasto i od byli wycieczkę do Wilanowa, zwiedzili również gmach „Prasy Polskiej", interesując się szczególnie nowoczesnemi urządzeniami techniki dziennikarskiej, drukarskiej i chemigraficznej.

W skład wycieczki wchodzą przedstawiciele wszystkich pism gdańskich, z wyjątkiem socjalistycznych.

Z pośród uczestników wycieczki zaledwie jeden nie był jeszcze nigdy przedtem w Warszawie, wielu jednak nie zna innych miast i okolic Polski.

Dziennikarze gdańscy w Radzie Ministrów

W Warszawie przebywa wycieczka dziennikarzy gdańskich składająca się z 8 osób.
Na zdjęciu gdańscy dziennikarze na tarasie pałacu Rady Ministrów: redaktorzy: Zarske, Wilpert, Bukle, dr. Hertell, Diesen, Wingendorf, dr. Peiser.
Przyjmuje ich podsekr. stanu Lechnicki i radca Świecicki.

Ambicje Mussoliniego

za parawanem dyplomatycznym

Przygotowania do rewizji traktatów

PARYŻ, 22.8. W artykule wstępnym p. t. „Włochy, Austrja, Niemcy" „Journal des Debats" omawiając rozmowy Dollfussa z Mussolinim w Riccione, stwierdza, że „Mussolini w rzeczywistości usiłuje przeprowadzić swoje projekty, które, idąc w kierunku częściowej rewizji traktatów, pozwolą mu wyciągnąć odpowiednie korzyści.

Charakterystyczny jest, zdaniem dziennika, ustęp komunikatu agencji Stefaniego, według którego: szef rządu włoskiego podkreślił punkt widzenia polityki włoskiej, dotyczący przyszłości i życia Austrji, jak również i problemów naddunajskich oraz zagadnień szerszych, związanych z funkcjonowaniem paktu 4-ech.

— *Ten punkt widzenia* — pisze dziennik paryski — **kierowany jest chęcią przygotowania rewizji traktatów, która rozpocząć się ma od Europy środkowej,** a jest nie do pogodzenia z koniecznością energicznej akcji wobec Niemiec hitlerowskich.

Posunięcie Mussoliniego ma z Austrji uczynić główny element tej akcji rewizjonistycznej, drugim mają być Węgry, które w najbliższej przyszłości zechcą rozszerzyć swe terytorjum. Mała Ententa zapłaci za sąsiadowanie z tym nowym blokiem Austrji i Węgier.

Włochy naturalnie zachowają sobie kierownictwo tego ugrupowania, lecz zdają sobie sprawę, że w tej roli staną się groźne dla Niemiec.

PARYŻ, 22.8. Dzisiejszy „Petit Parisien" obszernie komentuje szczegóły przebiegu rozmów kanclerza Dollfussa z Mussolinim.

O ustępie komunikatu agencji Stefaniego, dotyczącym zbliżenia gospodarczego między Austrją, Węgrami i Włochami, autor komentarza, naczelny redaktor polityczny Albert Julien pisać nie chce, gdyż dyskusja na ten temat, jak twierdzi, zaprowadziłaby zbyt daleko.

Najważniejszym dla Julien'a jest fakt, iż **obaj mężowie stanu zgodni są co do konieczności utrzymania niepodległości Austrji.** O stosunku Niemiec do Austrji komunikat Stefaniego milczy i ten fakt „Petit Parisien" szczególnie podkreśla.

Ze spotkania w Riccione nic nie można wywnioskować — kończy swe uwagi p. Julien. W każdym razie obecność Suvicha, podsekretarza stanu włoskiego ministerstwa spraw zagr. każe się domyślać, iż **Mussolini po rozmowie z Dollfussem zamierza, zdaje się wszcząć kroki dyplomatyczne.**

Na „nowych" szynach

Znowu katastrofa na koleice

W dniu wczorajszym, pomiędzy stacjami Pyry a Dąbrówka, na linji kolejki dojazdowej grójeckiej miała miejsce nowa katastrofa kolejowa. 11 wagonów uległo wykolejeniu.

Pociąg, składający się z 22 wagonów towarowych, prowadzony przez maszynistę Rajskiego, zbliżał się właśnie do stacji Dąbrówka, gdy nagle o kilkadziesiąt metrów od lokomotywy ukazała się zielona tarcza, będąca sygnałem do zwolnienia biegu pociągu. Maszynista zwolnił szybkość do 10 klm. na godzinę. Nagle na tor wybiegł człowiek, wymachujący czerwoną chorągiewką, dając sygnał do natychmiastowego zatrzymania.

Niestety, było już zapóźno. Pociąg wjechał na zagrożone miejsce i wnet 11 wagonów wyskoczyło z szyn, zarywając się głęboko kołami w piasek i druzgocąc podkłady. Wezwana natychmiast na miejsce, komisja techniczna stwierdziła, że z pośród 11 wykolejonych wagonów jeden tylko zaopatrzony był w hamulec, wobec czego o momentalnem zatrzymaniu pociągu nie mogło być mowy.

Z dalszego dochodzenia wynika, iż odpowiedzialność za tę katastrofę ponosi Kalina, nadzorca robót torowych na 400 m. odcinku szyn, które naprawiano po serji ostatnich katastrof, zgodnie z zarządzeniami władz. Kalina, udając się na miejsce robót, zabrał ze sobą jedną tylko tarczę sygnalizacyjną, czerwoną, którą ustawił na krańcu naprawianego odcinka toru, bliżej Warszawy.

Kiedy pociąg, zdążający z Pyr, ukazał się w niewielkiej odległości, nadzorca posłał chłopca, by czemprędzej przyniósł pozostawioną w odległości paruset metrów tarczę. Zanim jednak wysłaniec zdążył nadbiec z powrotem, pociąg był już o kilkanaście metrów od rozkręconych szyn.

Sygnały, dawane w ostatniej chwili czerwoną chorągiewką były oczywiście spóźnione. Całe szczęście, że katastrofa dzięki przytomności umysłu maszynisty nie pociągnęła za sobą poważniejszych szkód.

Wobec ustalenia winy nadzorcy Kaliny, zatrzymano go do dyspozycji władz śledczych.

Brutalna groźba Ameryki

zrujnowania pszenicznych rynków świata

LONDYN, 22.8. Dziś rozpoczęły się w Londynie pod przewodnictwem premjera kanadyjskiego Bennetta obrady 31 państw, zainteresowanych w eksporcie i imporcie pszenicy.

Delegatem Polski jest radca ambasady londyńskiej p. Geppert.

Powodzenie konferencji zależy od stanowiska jakie zajmą kraje importujące pszenicę. Eksporterzy t. j. Australja, Kanada, St. Zjednoczone i Argentyna żądają od tych państw, aby zmniejszyły u siebie uprawy pszenicy, aby prowadziły politykę zwiększenia konsumcji pszenicy oraz zniżyły barjery celne na pszenicę.

Delegacja brytyjska zapowiada, że podniesie kwestję stosowania przez Francję i Niemcy dumpingu przy eksporcie zbóż do Anglji.

Delegat Stanów Zjedn. Murhpy oświadczył wczoraj w rozmowie, że „jeżeli kraje produkujące zboże w Europie nie pomogą Ameryce, by mogła ona zbyć swój nadmiar 260 milj. buszli pszenicy, **to Europa będzie musiała płacić.**

Europa kupowała dawniej w Stanach Zjednoczonych około 2.000 milj. buszli rocznie, zaś w roku ub. zakupiono jedynie 40 milj. i to za połowę ceny.

Europa — zdaniem Murphy'ego— **winna zaniechać dalszego zwiększania uprawy pszenicy.** Stany Zjedn. są największym klientem Europy. **Jeżeli Europa nie będzie kupowała pszenicy w Ameryce, to wówczas straci ona Stany Zjednoczone, jako klienta".**

Nadto oświadczył główny delegat amerykański, **że w razie niepowodzenia konferencji, Ameryka wprowadzi w życie plan, który zrujnuje pszeniczne rynki świata,** z wyjątkiem Ameryki i wschodu.

Przypuszczalnie chodzi tu o subsydjowanie eksportu, o którem wspominał już w swoim czasie.

LONDYN, 22.8. Ogłoszono projekt układu, który ma służyć za podstawę do dyskusji.

Projekt głosi, że kraje importujące pragną współpracy z krajami eksportującemi i ustalenia równowagi między produkcją a konsumcją.

Dalej projekt oświadcza, że importerzy godzą się nie wydawać żadnych zarządzeń, mających na celu zwiększenie produkcji i uczynić wszystko możliwe, celem zwiększenia konsumcji.

Ponieważ obniżenie barjer celnych pociągnie za sobą znaczne podniesienie się cen zboża, importerzy gotowi są zmienić taryfy celne gdy międzynarodowe ceny zboża utrzymają się przez pewien okres na poziomie cen przeciętnych, które mają być ustalone.

Kraje importujące godzą się dalej na to, iż w wyniku takiego zmniejszenia taryf celnych pożądane są zmiany w ogólnym systemie ograniczeń ilościowych przywozu zboża.

Powołano dwa podkomitety, z których jeden ma zbadać sprawy techniczne, związane z obniżeniem i zmianą taryf celnych, drugi zaś zajmie się kwestją utworzenia międzynarodowego komitetu doradczego. Oba podkomitety złożą swe sprawozdania plenum konferencji w dniu 23 b. m.

Delegacja Stanów Zjednoczonych kategorycznie zaprzecza pogłoskom, jakoby Stany Zjednoczone nosiły się z zamiarem dumpingu nadwyżek zboża w innych krajach

Jak wściekłe psy...

Vandervelde o Hitlerze i jego zwolennikach na otwarciu II międzynarodówki

PARYŻ, 22.8. Dziś przed południem nastąpiło otwarcie konferencji Miedzynarodówki socjalistycznej, w obecności ponad 150 delegatów rozmaitych narodowości.

Zgromadzenie zagaił sekretarz generalny Adler, który scharakteryzował działalność 2-ej międzynarodówki, twierdząc, że taktyka socjalistów w rozmaitych krajach musiała przyjąć różne formy, w zależności od wewnętrznej sytuacji politycznej danego kraju.

Zdaniem mówcy **popieranie demokracji przez socjalistów kończyło się zazwyczaj dla nich niekorzystnie.**

Poruszając nieporozumienia wśród socjalistów francuskich, Adler podkreślił, iż w klasie robotniczej mniej trzeba nacjonalizmu, a więcej marksizmu.

Następnie zabrał głos Vandervelde, w charakterze przedstawiciela Belgji.

Dużą część swego przemówienia poświęcił on stosunkowi nacjonalizmu do socjalizmu. Vandervelde przeciwstawiając się Blumowi, **zaleca bojkot produktów niemieckich, uważając, iż należy Hitlera i jego zwolenników traktować jak „wściekłe psy" znajdujące się poza prawem.**

Europo! gdzie jest Abel, twój brat?

Mowa Nahuma Sokołowa na Kongresie sjonistycznym

PRAGA, 22.8. Rozpoczęły się tu obrady 18-go kongresu sjonistycznego przy udziale licznych delegacyj Żydów z całego świata. Delegacja Żydów niemieckich na kongres nie przybyła.

Obrady zagaił prezydent światowej organizacji sjonistycznej Nahum Sokołów.

— Przechodzimy obecnie — mówił Sokołów — okres głębokiego przygnębienia z powodu sytuacji, w jakiej znajduje się naród żydowski, dotknięty prześladowaniami w niektórych krajach. Sokołów za obronę Żydów składa podziękowanie Anglji i Francji.

— *Razem z Francją* — mówi — *stoi rycerska Polska, której rząd złożył na moje ręce deklarację wyraźnie przychylną dla idei sjonizmu. Polska* — oświadczył Sokołów — *jest krajem odrodzenia politycznego i posiada największą liczbę ludności żydowskiej z pośród krajów europejskich. Polska da ta największą liczbę pionierów w Palestynie.*

Następnie Sokołów charakteryzuje międzynarodową sytuację żydostwa.

Antysemityzm zadał ostatnio narodowi żydowskiemu, żyjącemu w rozproszeniu, cios w serce. Fasada naszej cywilizacji zarysowała się. Niebezpieczny materjał palny rozrzucono na wielu miejscach. Niebezpiecznie mówić jest o tem, ale większe niebezpieczeństwo jest milczeć. Oglądamy gruzy zasady emancypacji Żydów w jednem z największych państw świata. To, co budowały pokolenia, nieoczekiwanie zostało powalone przez burzę.

W społeczeństwie żydowskiem niektóre ugrupowania łudziły się hasłami asymilacji i przystosowania Żydów do narodów, w których zamieszkują. Grupy te twierdziły, że antysemityzm jest zjawiskiem przemijającem, jest epizodem, jest straszakiem dla dzieci. Grupy te nie chciały widzieć zbliżającej się katastrofy wystąpień przeciwżydowskich, nie chciały spostrzec, iż nadchodzi groźna epidemja antysemityzmu.

Ci, którzy rzucali hasło wskrzeszenia Palestyny, natrafiali na głuche milczenie pewnych grup żydowskich. Prowadzili oni politykę strusią i zbywali hasła sjonistyczne uśmiechem lekceważenia.

Omówiwszy następnie akcję filantropijną wśród żydostwa, która nie jest należycie zorganizowana, Sokołów stwierdza, iż wszystkie siły żydostwa powinny zostać skoncentrowane na zagadnieniu odbudowy Palestyny.

Przekonani o ważności chwili bieżącej, przywódcy sjonizmu w poczuciu swej odpowiedzialności rzucają obecnie następujące pytania cywilizowanemu światu:

Jak myślicie zapewnić bezpieczeństwo i dalszą egzystencję narodowi żydowskiemu, któremu podcina się siekierą korzenie jego egzystencji? Czyż naród ten ma wiecznie tułać się po świecie? Czyż nie jest to stan rzeczy, który zadaje wstyd najbardziej elementarnemu poleciu ludzkiej cywilizacji?

Europo, gdzie jesteś! Świecie cywilizowany, gdzieś podział się! Ligo Narodów, gdzie ciebie szukać? Gdzie jesteście dostojne Niemcy Goethego, Schillera, Lessinga i Fryderyka II, który orzekł w swoim czasie, że antysemityzm jest największą hańbą stulecia, który napiętnował ruch antyżydowski. Gdzie jest Abel, twój brat?!

My, Żydzi, nie jesteśmy wrogami Niemiec. Jesteśmy przyjaciółmi tego kraju i admiratorami jego kultury. Nie chcemy podjudzać narodów przeciwko sobie. W tym jednak momencie, gdy egzystencja i honor naszego narodu są zagrożone, musimy podnieść nasz głos.

Z tej oto trybuny sprawa żydowska musi być postawiona przed światem i przed Izraelem w całej swojej przerażającej nagości. Czyż można prześladować naród tylko dlatego, że nie jest dostatecznie liczny, ani dostatecznie zbrojny, aby móc przeciwstawić się atakom?

Trzeba podnieść głos bólu i oburzenia, trzeba apelować do świata cywilizowanego, aby zatrzymał rozrost antysemityzmu. Należy protestować i działać.

W zakończeniu swego przemówienia Sokołów podkreślił zasady programowe, które powinny przyświecać ruchowi sjonistycznemu.

Przemówienie Sokołowa przyjęte było długotrwałemi oklaskami, a zwłaszcza te ustępy, w których mówca zwracał się do obecnych na sali przedstawicieli dyplomatycznych Francji i Polski.

Przemówienie swe Sokołow wygłosił w językach hebrajskim, angielskim i francuskim.

Na otwarciu Kongresu obecny był poseł Rzeczypospolitej dr. Grzybowski. Posiedzenie inauguracyjne trwało około czterech godzin. Na sali obecnych było blisko 8.000 osób.

PRAGA, 22.8. Komitet wykonawczy organizacji sjonistycznej, walczyć musiał z licznemi trudnościami przed Kongresem z powodu znacznych różnic między lewicą sjonistyczną a rewizjonistyczną prawicą.

Do ostatniej chwili przed inauguracją Kongresu nie powzięto jeszcze decyzji co do składu prezydjum kongresu. Kondydat na przyszłego prezesa organizacji sjonistycznej Weizmann nie przybył jeszcze do Pragi. Zatrzymał się on w Karlovych Varach i stamtąd przesłał szereg swych warunków.

Tego rodzaju postępowanie wywołać miało zniechęcenie nawet wśród gorących zwolenników Weizmanna i istnieje możliwość, że kandydatura jego z tego powodu upadnie.

Młodzi Żydzi w hitlerowskich koszulach

PRAGA, 22. 8. Przywódca sjonistów - rewizjonistów Zabotyński przybył na kongres z oddziałem umundurowanej młodzieży, t. zw. betarowców, noszących bronzowe koszule, zbliżone do hitlerowskich.

Wywołało to uczucie niechęci zarówno wśród innych grup przybyłych na kongres, jak i wśród publiczności praskiej. Dziś doszło w związku z tem do zajścia.

Mianowicie oddział betarowców ustawił szpaler przed salą obrad Komitetu wykonawczego, celem powitania przechodzącego tam Zabotyńskiego. Utrzymująca porządek młodzież lewicy sjonistycznej zwróciła się do policji o interwencję. Policja odmówiła jednak zaznaczając, iż są to wewnętrzno — partyjne sprawy sjonistów.

—):*:(—

Straszna zemsta tłumu

na zwłokach b. szefa policji kubańskiej

PRAGA, 22.8. Agencja Havasa donosi z Havany, iż tłum rozbił grobowiec, w którym pochowany został b. szef policji z czasów prezydenta Machado. Zwłoki wyciągnięto z trumny i wleczono na sznurze przez ulice miasta, poczem powieszono je na latarni, oblano naftą i spalono. Zwęglone szczątki wrzucono do morza.

Podobno czynu tego dokonali studenci, należący do tajnej organizacji A.B.C.

—):*:(—

Łunaczarskij posłem w Madrycie

MOSKWA, 22.8. — Łunaczarskij mianowany został posłem sowieckim w Hiszpanji.

—):*:(—

Areopag prawników

dla zbadania sprawy podpalenia Reichstagu

WIEDEŃ, 22.8. Z Bazylei donoszą, że skład międzynarodowej komisji prawników, mającej zbadać sprawę podpalenia Reichstagu, jest następujący: Wielka Brytanja — D. N. Pritt; Stany Zjednoczone — Artur Garfield Hays, Clarence Darrow; Belgja — Vermeylen; Danja— dr. Wald Huid; Hiszpanja — prof. Luis Jemonoz de Asua - Madrid; Francja — Gaston Bergery, de Moro - Giafferi; Włochy — Francesso Nitti; Holandja — dr. Bakker Nort; Szwecja — dr. Branting; Szwajcarja — dr. Johanes Huber.

Lindberghowie lecą z Islandji do Danji

NOWY JORK, 22.8. Według nadeszłych tu wiadomości, małżonkowie Lindbergh przygotowują się do lotu z Islandji przez wyspy Owcze do Danji.

—):*:(—

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA
z dnia 22-go sierpnia.

Dewizy:

Belgja 124.82, Gdańsk 173.90, Holandja 361.08, Londyn 29.52, Nowy Jork 6.56, Nowy Jork (kabel) 6.57, Oslo 148.10, Paryż 35.02, Praga 26.51, Szwajcarja 172.70, Stokholm 152.50, Włochy 47.07.

Papiery procentowe:

3 proc. poż. budowlana 39.00—38.75; 7 proc. poż. stabilizacyjna 52.13—52.00 odcinki po 100 dol.) 57.00—57.13 (w proc.); 4 proc. poż. inwestycyjna 104.25—103.00—104.50; 4 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 49.50; 5 proc. poż. kolei konwers. 43.00—43.50—42.50; 8 proc. LZ Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. LZ Banku gosp. kraj. 83.25; 7 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25; 8 proc. LZ Banku rolnego 94.00; 7 proc. LZ Banku rolnego 83.25; 8 proc. LZ budowlane Banku gosp. kraj. 93.00 (w proc.); 7 proc. LZ ziemskie dolar. 42.00 (w proc.); 4 i pół proc. LZ ziemskie 43.00, 8 proc. LZ m. Warszawy 44.75—44.25.

Akcje:

Bank Polski 86.00—85.50; Lilpop 12.00; Ostrowiec serja B 30.25—30.75.

GIEŁDA ZBOŻOWA
z dnia 22-go sierpnia.

Na wczorajszem zebraniu giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie notowano za 100 kg parytet wagon Warszawa w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych: żyto standard I 14.50—15, pszenica jednolita 19.50—20, zbierana 19—19.50, owies jednolity nowy 13.50—14, zbierany nowy 13—13.50, jęczmień na kaszę 13.75—14.25, groch polny z workiem 22—25, groch Victoria z workiem 24—26, mąka pszenna luksusowa stara 45.50, nowa 40—45, pszenna gat. I-szy stara 40—45, nowa 37—40, pszenna gat. 2-gi stara 35—40, nowa 34—37, pszenna gat. 3-ci stara 20—25, żytnia pytlowa 25—27, sitkowa i razowa 18—20, otręby pszenne szale i średnie 10—11, żytnie 7.50—8.00.

—):*:(—

KRONIKA TELEGRAFICZNA

ZGON GEN. BELOW'A

W miasteczku Wynesville, w stanie Północnej Karoliny, zmarł generał von Below, były szef sztabu Hindenburga, a później komendant korpusu armji na froncie zachodnim. Gen. von Below w r. 1919 przeniósł się do Ameryki.

ARESZTOWANIE WODZA HINDUSKIEGO

Tymczasowy przewodniczący kongresu hinduskiego Singhcaveeshar aresztowany został za wystąpienia przeciwko właścicielom sklepów, sprzedającym materjały zagraniczne.

NOWY ŚRODEK PŁATNICZY W ROSJI

Magazyny państwowe „Torgsina" w Moskwie, gdzie można nabywać produkty za walutę zagraniczną, przyjmować będą jako środek płatniczy złoto, srebro, jak również drogie kamienie.

8-MIU ZABITYCH W CZASIE MŁÓCKI

W czasie młócki w pobliżu Kiszyniowa eksplodowała lokomobila, zabijając 8-miu parobków, a 8-miu innych ciężko raniąc.

KANADA DLA IMIGRANTÓW

Według oświadczenia Williama Price, generalnego prokuratora prowincji kanadyjskiej Ontario, w Kanadzie może naby łatwo osiedlić na roli około 10.000.000 imigrantów.

MILJARDOWA INWESTYCJA NA KUBIE

Inwestycje Stanów Zjednoczonych na Kubie wynoszą zgórą miljard dolarów w plantacjach cukru, tytoniu oraz fabrykach.

PODRÓŻ KONSULA ZBYSZEWSKIEGO NA HAWAJE

Konsul generalny R. P. dr. Tytus Zbyszewski wyjeżdża w podróż na wyspy Hawajskie.

ODKRYCIE NIEZNANYCH WYSP POLARNYCH

Sowiecka ekspedycja polarna odkryła w pobliżu Wysp Samotności na Oceanie Północnym 3 nieznane dotychczas wyspy polarne. Wyspy zostały nazwane: „Izwiestia" i „Instytut Arktyczny".

—):*:(—

Faszyści w Łotwie

zagrażają bezpieczeństwu kraju

RYGA, 22.8. W dniu jutrzejszym zbiera się Sejm łotewski na sesję nadzwyczajną, zwołaną z inicjatywy socjalnych demokratów.

Obrady tej sesji poświęcone będą walce z organizacjami faszystowskiemi wewnątrz kraju. Rozwój organizacyj tych coraz szersze zatacza kręgi zagrażając bezpieczeństwu publicznemu.

K. Witkowicki 63)

Czy żona?

Warszawa jest jedynem w swojem rodzaju miastem, jeżeli chodzi o życie kawiarniane. Nigdzie, chyba, kawiarnie nie zapełniają się o tak dziwacznej, jak w tem mieście, porze. Wtedy, gdy na całym świecie, zgłodniali ludzie spieszą na obiad domowy, Warszawiacy tłoczą się w zadymionych wnętrzach i przy przepchanych stolikach zapijają „pół czarnej" lub zjadają ciastka.

Niemaczej było pewnego przedpołudnia listopadowego, gdy z ciemnych, stłoczonych nisko nad ulicami, chmur padał pierwszy mokry śnieżek, zmieszany z grubemi kroplami deszczu, a przenikliwy chłód wciskał się przechodniom, aż za podniesione kołnierze płaszczów. W dzielnicy, która od jakiegoś czasu przybrała charakter warszawskiej dzielnicy kawiarnianej, w okolicach placu Marszałka Piłsudskiego, tłoczno było we wszystkich rozsianych tam lokalach. W zacisznym, wytwornym Simie siedziały przy stolikach panie, które spotkały się tu na ploteczki, lub na romantyczne spotkania z panami, w artystycznym Ipsie konferowali literaci, dziennikarze i malarze, u Loursa, wiecznie spragnieni plotek aktorzy rozprawiali o zakulisowych intrygach i „puchach" lub „kompletach" na nowych sztukach; w Europejskiej wreszcie, skupili się przy tradycyjnych już stołach wysocy dostojnicy, dyplomaci i prawnicy.

Przy dużym stole pod oknem, na naczelnem miejscu prezydował wiceprokurator Laut. Dowodził czegoś z zapałem, przyczem często z ust jego padały wyrazy: „Dawniej, bywało inaczej..." „Przed wojną byłoby to doprawdy niedopuszczalne..."

Obok niego siedział z pochyloną nieco głową i przejmym, jakgdyby nieco zażenowanym uśmieszkiem prokurator Kordziewicz. Był dzisiaj w wyjątkowo złym humorze. Pani Kordziewiczowa rano, przed pójściem do sądu zrobiła mu kilka łagodnych wymówek, które pełen złej woli mąż wziął przez pomyłkę za awanturę. Wyrzucała mu, że mało dba o dom, że ona sama ma wszystko na głowie, że tak dalej być nie może. Toteż prokurator Kordziewicz, jak mógł odwlekał chwilę nieuniknionego powrotu do domu i wolał po skończonem urzędowaniu wstąpić do kawiarni na pogawędkę z przyjaciółmi. Prócz Lauta przy stole było jeszcze dwu młodych prawników, którzy z szacunkiem wysłuchawszy donośnej prelekcji wiceprokuratora, pożegnali się i opuścili kawiarnię.

Laut spojrzał na zegarek.

— Już blisko wpół do drugiej — powiedział do Kordziewicza — a jego wciąż niema.

— Kogo? — spytał Kordziewicz, zbudzony ze swych rozmyślań o nieuniknionej drugiej awanturze po powrocie do domu. Pani Kordziewiczowa powtarzała zawsze wszystko do trzech razy.

— Kaniewskiego — odpowiedział Laut. — Umówiłem się z nim, ż tu wpadnie po pierwszej. Niema kolega pojęcia jak nie lubię niepunktualności.

— Kaniewski jest zwykle bardzo punktualny. Musiało go coś zatrzymać w sądzie — obronił go Kordziewicz.

Laut w zamyśleniu patrzył na drzwi, których kołowrót wypluwał do wnętrza kawiarni coraz to nowe masy ludzi.

— Czy kolega nie spostrzegł. — zaczął powoli, bębniąc palcami po marmurowym blacie stolika — czy kolega nie spostrzegł, że z Kaniewskim dzieje się ostatnio coś dziwnego?

— Żona moja — odparł Kordziewicz — twierdzi, że należałoby Kaniewskiego ożenić. Uważa...

— Głupstwo — przerwał szorstko Laut. — Całe życie byłem starym kawalerem i nic mi to nie zaszkodziło. — Kobiety mają na wszystko jedno lekarstwo. Ale to i kolega spostrzegł w nim zmianę?

— Tak — rzekł Kordziewicz — Kaniewski bywa ostatnio roztargniony, zmęczony. Odmawia, gdy go zapraszać na bridża, tłumaczy się przepracowaniem...

— To prawda, że nie miał w tym roku żadnego odpoczynku. Ta przeklęta sprawa Dornowej wymordowała nas wszystkich.

— Właśnie — rzekł Kordziewicz — z tą sprawą Dornowej jest coś dziwnego. Kaniewski jest, zdaje się, przekonany o jej winie. Nawet napewno przekonany, a w prywatnych rozmowach zemną broni jej zawzięcie.

— To jeszcze nie wszystko, panie kolego — rzekł Laut w zamyśleniu — Kaniewski, ale to oczywiście, komunikuje wam prywatnie, miał moment w którym wahał się, czy się nie zrzec czasami śledztwa w tej sprawie.

— Dlaczego?

— Nie wiem. Właśnie, że nie wiem. Dawniej paliłby się, do tego rodzaju sprawy, niezmiernie przecież ciekawej pod względem psychologicznym. Ot, taki namiętny zbieracz typów ludzkich, bogaci przecież swą galerję o znakomite typy.

— Taka Dornowa — wtrącił Kordziewicz. — Taki Gorzecki...

— O właśnie, Gorzecki — przerwał Laut. — Niech kolega sobie wyobrazi, że owo zrzeczenie się śledztwa miało być rzekomo przez Gorzeckiego.

— Dlaczego rzekomo?

— Zaraz to wytłumaczę. Mojem zdaniem, wina Gorzeckiego nie jest tu tak pewna. Jego oskarżenie opiera się właściwie jedynie na oświadczeniu histerycznej kobiety, jaką jest Dornowa i to oświadczeniu niejako wymuszonem i wtórnem, gdyż pierwotnie oświadczyła całkiem coś innego. Kto wie, czy ta kobieta nie jest jedyną sprawczynią zbrodni... Tymczasem Kaniewski cały ciężar oskarżenia przenosi właśnie na niego i gdy zwróciłem mu uwagę na to, oświadczył niezwykle gwałtownie, że jeżeli uważam za stosowne, może się usunąć i śledztwa wcale nie prowadzić.

— To nic dziwnego — powiedział Kordziewicz. — Znamy Kaniewskiego i wiemy, jak bardzo jest ambitny. Mogło go urazić wyrażanie wątpliwości co do słuszności linji jego śledztwa.

— Tak — odparł powoli Laut — ale dopiero potem nastąpiło coś dziwnego.

— Co takiego?

— Kaniewski wyszedł z mego gabinetu bardzo wzburzony. Nie wziąłem na serjo jego oświadczenia iż zrzeka się śledztwa i nie miałem najmniejszego zamiaru wyciągać z tej naszej rozmowy jakichś oficjalnych wniosków. Sądziłem że ochłonąwszy, odwoła to, co powiedział. Nie przypuszczałem, jednak, ani na chwilę, że uczyni to tak prędko i powiedziałbym, tak... — Laut szukał przez chwilę odpowiedniego określenia, poczem dokończył — namiętnie.

— Jakto? — zdziwił się Kordziewicz.

— Nie zdążyłem jeszcze ochłonąć po jego wyjściu, gdy zadzwonił telefon.

— Kaniewski?

— Tak. Mówił zdławionym głosem. Prosił, bym nie brał na serjo jego zrzeczenia się w tej sprawie. Powiedział coś niezwykłego na tak chłodnego, jak on, człowieka. Powiedział: „Na żadnej sprawie nie zależało mi być może tak, jak na tej, by ją sprawiedliwie doprowadzić do końca..."

Laut przez chwilkę milczał, a potem powiedział, zwracając ku Kordziewiczowi swą surową twarz:

— Mówię to panu kolego, bo wiem, że pan go bardzo lubi. Ten człowiek ma jakieś poszarpane nerwy. To źle. To bardzo źle...

— Tak, tu jest coś więcej, niż zwykłe przepracowanie — powiedział zamyślony prokurator Kordziewicz.

— I biedzę cię nad tem co to może być... — dorzucił Laut.

— Jest Kaniewski — oświadczył Kordziewicz, patrząc na drzwi.

Istotnie, do stolika zbliżał się sędzia Kaniewski.

(d. c. n.)

Złapał Kozak Tatarzyna

a Tatarzyn za łeb trzyma

WARSZAWA, 22.8.

Były sobie dwie paniusie, dwie przyjaciółki od serca, dwie papużki nierozłączne.

Papużki — nie dlatego, bym czynił aluzję do ich elokwencji, ale dlatego że jest gatunek papug, które trzymają się zawsze parkami i żyć jedna bez drugiej nie mogą.

Nasze przyjaciółki także żyć bez siebie nie mogły.

Do kościoła na Mszę Św. — razem, do cukierni na ciastka — razem, z wizytą, do kina, na dancing — wszędzie razem.

Jedna była wysoka, brunetka, opanowana w ruchach, poważna i nazywała się Ada.

Druga była malutka, blondyneczka, trzlotowata, roztrzepana i nazywała się Ela.

Już same ich imiona dobrze je charakteryzowały, bo „Ada" to brzmi dostojnie, rozsądnie i głęboko, a „Ela"— wesoło, świergotliwie i powierzchownie.

Stanowiły dwa kontrasty i może dlatego właśnie tak się przyjaźniły, bo wiadomo, że krańcowe przeciwieństwa przyciągają się nawzajem.

Uważna Ada nie miewała nigdy żadnych przygód, ani wypadków, a płocha Ela popełniała setki gaf, wiecznie wszystko gubiła lub zapominała i z tego powodu miewała liczne niespodzianki. Zgorszona Ada napróżno ją strofowała:

— Moja droga, jak można być tak nieostrożną? Ot, drobiazg, naprzykład, — ale jak ty nosisz torebkę? Zamiast wziąć pod pachę i przycisnąć do siebie, dynda ci się swobodnie na łańcuszku tak, że każdy może ją wyrwać lub otworzyć. Zobaczysz, że cię kiedyś okradną!

Ela na chwilę brała torebkę pod pachę, ale już po pięciu minutach zapominała o przestrodze.

Pewnej niedzieli dzwoni zrana Ela do Ady:

— Chodźmy razem na sumę do Zbawiciela, a po Mszy na ciastka do Lardellego. Ja funduję, bo dziś moja kolej!

A w kościele był tłok taki, że ani mowy o przedostaniu się do ławek. Ściśnięte, popychane, deptane po nogach stanęły w ciżbie jedna obok drugiej i modlą się.

...Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj... — szepce pani Ada i w tej chwili kątek oka spostrzega swobodnie zwisającą torebkę Eli.

— Ela znowu nie pilnuje swej torebki, — myśli — w tym tłoku napewno ją okradną.

...i nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw... — płyną dalej słowa modlitwy.

Ale jednocześnie i myśl snuje się dalej:

— A możeby jej tak dać lekcję ostrożności?

Delikatny uśmiech przewinął się po poważnych ustach Ady, i korzystając z chwili, gdy wszyscy przyklękli, ręka jej bezszelestnie otworzyła zwisającą torebkę, zręcznie wyłuskała portmonetkę i ukryła w swojej.

...i odpuść nam nasze winy, jako i my je odpuszczamy... — dobiega do końca modlitwa, a i myśl już równolegle konkluduje z figlarną uciechą:

— Pyszną minę będzie Ela miała u Lardellego, gdy trzeba będzie zapłacić fundę!

Nabożeństwo się skończyło i przyjaciółki wyszły na ulicę.

— No, a teraz na ciastka! pośpiesznie dopomina się pani Ada, aby przyjaciółka przypadkiem nie zmieniła projektu.

Poszły do cukierni, z trudem znalazły wolny stolik, zamówiły ulubione ciastka „Mokka" — jedzą.

Ela coś z przejęciem opowiada, trzepie się, strzela oczami, odpowiada na ukłony znajomych, a Ada tylko czeka na koniec i regulowanie rachunku.

— A to będzie przedstawienie! — myśli. — Już ja ją przetrzymam dobrą chwilę, żeby miała nauczkę!

Wreszcie chwila ta nadeszła i od stolika padło sakramentalne:

— Płacić!

Podbiegł kelner, uśmiechnął się do stałych bywalczyń, zliczył, podsumował, dodał procent:

— 3 zł. 80 gr., proszę Pani.

Ada ledwo ze skóry nie wyskoczy. Wbiła oczy w Elę — i czeka. A Ela spokojnie otwiera torebkę... wyjmuje portmonetkę, z portmonetki nowiutką, srebrną 5-złotówkę i płaci.

Ada oczom swoim nie wierzy.

— Złudzenie, czy czary?

— Elu, — pyta niepewnym głosem— czy ty nosisz dwie portmonetki w torebce?

— Skądże znowu, jedną! Skąd ci taka myśl przyszła do głowy?

Wtedy pani Adzie cały Lardelli zawirował przed oczyma. Ledwo wyszeptała pobladłemi usty:

— No... to w takim razie komu ja w kościele wyciągnęłam z torebki tę oto portmonetkę?

I tu położyła na marmurowym blacie stolika skradzioną portmonetkę.

Obie przyjaciółki patrzyły na siebie długą chwilę w niemem zdumieniu i nagle parsknęły niepohamowanym śmiechem. Tylko w śmiechu trzpiotowatej Eli dźwięczała niefrasobliwa, pusta wesołość i pewien odcień satysfakcji, a w śmiechu poważnej pani Ady nuta zakłopotania i zawstydzenia.

— Moja Ado — zemściła się Ela — na przyszłość uważaj, nie bądź tak roztrzepaną, bo możesz się kiedy znaleźć... w komisarjacie!

As - Pik

Gary Cooper i Helena Hayes dają koncert gry aktorskiej w głośnym obrazie „Pożegnanie z bronią"

CZYTAJCIE
Cyrulika Warszawskiego

Najświeższe wiadomości filmowe

z całego świata

— Gigli, znakomity tenor włoski, został zaangażowany przez pewną wytwórnię niemiecką. Gigli nakręci trzy filmy w wersji niemieckiej i włoskiej.

— Wytwórnia Metro ma znowu kłopoty z królową Garbo, której nie podoba się scenarjusz nowego filmu „Królowa Krystyna". Gdzie są dwie królowe, tam o zgodę trudno.

— Ameryka uprawia z wielkiem zamiłowaniem politykę gwiazd. To będzie ciekawe. Co roku koncerny filmowe zapalają gwiazdy i gaszą je. W tym roku kreowano szesnaście nowych gwiazd, jako to: Mae West, Miriam Hopkins, George Raft, Helena Hayes, Jean Harlow, Jimmy Durante, Lionel Barrymore, Lee Tracy, Warren Williams, Irena Dunne, Katherine Hepburn, Slim Summerville, Zasu Pitts, Walter Huston, Fay Wray, Leslie Howard. Gwiazdy mają specjalne prawa. Są one angażowane na specjalnych warunkach, wolno im wybierać i odrzucać scenarjusze i t. d. A oto gwiazdy „zgaszone": Nancy Carroll, John Gilbert, Buster Keaton, Pola Negri, Charles Farrel, Sidney Fox, John Boles, Al Jolson.

Pracowity dzień Hitlera

„bez życia prywatnego"

Kopenhaska „Dagens Nyheder" zainteresowała się trybem życia Adolfa Hitlera i po szeregu wywiadów doszła do przekonania, iż wódz Niemiec nie ma życia prywatnego. Cały dzień poświęca pracy.

O godz. 8-ej rano zasiada on przy biurku, by przejrzeć prasę krajową. O 9-ej przyjmuje szefa biura prasowego i odbiera sprawozdanie z prasy zagranicznej. Trwa to conajmniej godzinę, poczem, wespół z najbliższymi pracownikami, ustala porządek dnia.

Niekiedy przyjmuje o tej porze ludzi wpływowych, dobrze notowanych u rządu, albo, dla odmiany, zamyka się samotnie w pokoju dla przestudjowania dziennego dossier, wreszcie zwołuje radę gabinetu.

O dwunastej w południe rozpoczynają się wizyty, posłuchania, które trwają do godz. 14-ej. W tym czasie kanclerz udaje się zwykle na obiad, trwający dobre dwie godziny. Możnaby wnioskować, że jest to uczta Lucullusa, skoro trwa tak długo, należy jednak wziąć pod uwagę, że ten czas poświęcony jest konferencjom, co przekreśla wszelki odpoczynek.

Hitler jada w otoczeniu najbliższych przyjaciół: Goebbelsa, Dietricha i innych, wiodąc z nimi poufne dysputy na tematy aktualne. Jest niesłychanie powściągliwy w jedzeniu, żywi się wyłącznie owocami i warzywem, nie pije, nie pali.

O godz. 16-ej rozpoczynają się na nowo przyjęcia. Codziennie Hitler wzywa do siebie szefa partji narodowych socjalistów, Rudolfa Hessa, oraz prezesa Banku Państwa, Schachta.

Od godziny 18-ej do 20-ej trwa praca w gabinecie, a czas ten poświęcony jest głównie kontroli wydanych zarządzeń. Ani jedna ważna decyzja ministerjalna nie odbywa się bez „placet" kanclerza.

U schyłku dnia, o godz. 20-ej Hitler udaje się na wieczorowy posiłek i spędza godzinkę w fotelu, przed aparatem radjowym. Na tem kończą się zajęcia urzędowe. Teraz wódz przystępuje do lektury i uzupełniania swych wiadomości. Interesuje go zwłaszcza historja, polityka, literatura. Bywa i tak, że lampa pali się do rana.

Nagość pod kontrolą

cara filmowego: Will Haysa

„Więcej nagości! Więcej ładnych kobiet". Oto co słyszą ciągle reżyserzy od producentów. Amerykańscy finansiści domagają się, aby filmy były bardziej „pieprzne", pikantne, gdyż to daje kasę.

Z drugiej jednak strony dążenia filmowców napotykają na wielką przeszkodę: cenzurę.

Cenzura w Ameryce jest b. ostra. Rozciąga się ona nietylko na filmy, ale... nawet fotografje, które wystawione są w szafkach kinoteatrów.

Najwyższym cenzorem i kontrolerem jest Will Hays, niekoronowany „car filmowy".

Will Hays. Nazwisko, przed którem drży każdy producent Hollywoodu. Will Hays może nietylko zabronić wyświetlania filmu, ale zamknąć kino, usunąć reżysera, wyrzucić „gwiazdę" za niemoralny tryb życia z królestwa kina. Słowem Will Hays jest wszechwładny.

Pomimo to do Europy przenika nagość Nowego Świata.

Jak się to dzieje? Oto fotosy, które w Ameryce są zabronione, przemyca się poprostu, jak opium, czy morfinę.

Pozatem mówią, że Will Hays posiada wielką pensję i że to honorarjum wypłacają mu właśnie... zależne od niego wytwórnie... „Car filmowy" nie jest więc taki groźny. Przynajmniej dla potentatów filmowych, jak np. Zukora, Foxa, czy Lasky'ego... Nagość jest pod kontrolą Haysa, ale car filmowy pod kontrolą Haysa, ale pensja cara filmowego zależy od potentatów produkcji...

Jan Kiepura odniósł wielki sukces w Niemczech, dzięki filmowi „Pieśń dla Ciebie" (u nas p. t. „Zdobyć Cię muszę")

—):*:(—

Wieści gospodarcze

TERMIN WEJŚCIA W ŻYCIE NOWEJ TARYFY CELNEJ

W związku z krążącemi w pewnych sferach gospodarczych pogłoskami o rzekomo mającem nastąpić odroczeniu terminu wprowadzenia w życie nowej taryfy celnej, Agencja „ISKRA" dowiaduje się, że odroczenie terminu nie będzie miało miejsca.

Jak wiadomo, nowa taryfa celna zacznie obowiązywać z dniem 10 października r. b.

WYJAZD PP. GUSTAWA NOBLA I HENRY BEDFORD

Przedstawiciele wielkiego zagranicznego przemysłu naftowego pp. Gustaw Nobel i Henry Bedford po pięciodniowym pobycie w Polsce, opuścili w niedzielę Warszawę, udając się przez Wiedeń do Paryża.

W ciągu swego pobytu w Warszawie pp. Nobel i Bedford, jako członkowie rady nadzorczej spółki „Standard Nobel w Polsce" omówili na szeregu konferencyj sprawy, związane z działalnością spółki. Przy tej sposobności opracowano plan prac na przyszłość najbliższą, łączący się ściśle z całokształtem ogólnego rozwoju naszego przemysłu naftowego.

INSTRUKCJA TYMCZASOWA BANKU AKCEPTACYJNEGO

Rada Banku Akceptacyjnego zatwierdziła opracowaną dla instytucyj wierzycielskich instrukcję tymczasową, dotyczącą udzielania pomocy skarbu państwa instytucjom, zawierającym układy z dłużnikami w zakresie krótkoterminowych wierzytelności rolniczych oraz udzielania kredytu akceptacyjnego.

Królewska para kochanków: Claudette Colbert i Frederic March w filmie „Królewski kochanek".

URKE - NACHALNIK

ŻYCIORYS WŁASNY PRZESTĘPCY

Ucieczka kochanki

Paser w talmudzie uczony

Poszedłem ze złości zalać robaka i już zostałem w pewnym domu na noc. Rano szedłem z myślą, że ją zastanę, że przywita mnie z wymówkami. Jak wielkie było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem, że łóżko młodsza siostra mnie żałowała, któraby tak nigdy nie postąpiła, jak Frania. Pomagała mi też pakować manatki, a na pożegnanie pocałowała mnie i wybiegła wstydliwie z pokoju.

Straty Frani nie mogłem przeboleć. Zrozumiałem, że ona oddawna musiała mnie zdradzać z tym wojskowym i żałowałem, że z nią nie pojechałem do mojego domu.

Sprowadziłem się po ucieczce Frani do jednej „meliny", oddalonej o cztery wiorsty od Ł... O miejsce to wystarał mi się wspólnik; tam czułem się bezpieczny. Żona fryzjera, dowiedziawszy się o ucieczce Frani, wynalazła miejsce mojej kryjówki i często mnie odwiedzała. Ta kobieta poprostu obrzydła mi, gdyż prześladowała mnie stale swoją miłością.

W dzień nie ruszałem się nigdzie, gdyż dowiedziałem się, że policja mnie tropi; tylko wieczorem ośmielałem się przyjść do miasta. Wspólnicy odwiedzali mnie tu i stąd prosto udawałem się z nimi na wyprawy, które nie udawały się.

Nareszcie postanowiłem udać się na wyprawę na Litwę. Mimo, że postanowiłem, iż w pierwszym tomie mego pamiętnika nie będę opisywał już żadnych robót i wychwalał się mojemi zbrodniami, jednakże ta robota, ze względu na wypadki, które jej towarzyszyły, zasługuje na opis szczegółowy.

*

Na początku maja 1918 r. we trzech wyjechaliśmy do miasteczka S... na Litwie. Tam dopiero mieliśmy się dowiedzieć, gdzie i co ma być celem naszej wyprawy. Wspólnik mój „Szofer", został nagle tam zawezwany przez znanego mu i zaufanego pasera, aby natychmiast przyjechał z dwoma odpowiednimi wspólnikami, ponieważ „jest dobry interes", który niecierpi zwłoki.

Właśnie w tym celu pięknego dnia majowego stanęliśmy przed paserem, który nas przyjął z radością.

Muszę tu określić oryginalną postać pasera. Był to człowiek taki, że gdybym nie wiedział, co on za jeden, nigdy nie uwierzyłbym, że on należy do naszej branży. Mógł mieć lat około 50-ciu, średniego wzrostu i tuszy, o zdrowym wyglądzie, z czarnemi, przenikliwemi oczyma, długą, czarną brodą i tegoż koloru długiemi pejsami. Każdy, na pierwszy rzut oka, z jego całej powierzchowności wziąłby go przynajmniej za podrabina.

Mówił cicho i z powagą. Nad każdem słowem się zastanawiał, zanim je wyrzekł; głaskał przytem pieszczotliwie swoją imponującą brodę. Trudnił się lichwą, a kupował tylko, jak sam mówił, od „pewnych ludzi" i to papiery wartościowe, walutę i „szmuk". Szofera znał jeszcze z czasów lepszych i, jak mówił, tylko jemu ufa i że my dwaj nie jesteśmy godni znać jego osoby.

Mieszkał bardzo przyzwoicie. Był wdowcem. Dom prowadziła starsza córka, lat 25, o której mówiono, że przy potrzebie i dla oszczędności zastępuje mu także i żonę. Widocznie też z tego powodu, pomimo, że była niebrzydka i niebiedna, nie wydawał jej zamąż.

Miał jeszcze dwie córki, z których średnia nie była tu obecna, a najmłodsza miała lat 17-cie i była najładniejsza. Przynajmniej ja tak twierdzę. O niej muszę dużo opisać ze względu na ważną rolę, jaką odegrała w mojem życiu; ale o tem później opowiem.

Po krótkiej, wstępnej rozmowie i zaznajomieniu się, zaproszono nas do wspólnego obiadu, przy którym obsługiwani byliśmy przez obie córki. Przy stole wywiązała się rozmowa, a Szofer przedstawił mnie paserowi, mówiąc do niego:

— Tu masz okazję omówić trochę „Tojret"*). On się uczył za rabina.

Paser tem bardzo się ucieszył i począł wyłącznie tylko ze mną rozmawiać.

Okazało się przy dyskusji, że znał talmud lepiej, niż ja, a to wcale nie przeszkadzało mu należeć do „naszych". Udawadniał mi on zawzięcie, że goja okradać nie jest wcale grzechem. Opierał swoje wywody na talmudzie, gdzie w pewnym rozdziale pewien rabin tak mówi:

„Gezeł kusy muter". Rabować goja jest dozwolone.

Zaprzeczyłem temu, mówiąc mu, że to tylko podczas dyskusji w podobny sposób się wyraził, iż tak się robi, ale nie jest to ustalone. On jednak uparcie udowadniał mi z różnych źródeł talmudu i przekonał mnie, że on ma rację.

*) Tojre hebr. 5 ksiąg pisma św.

Podczas naszej dyskusji, która trwała dość długo i której nie mam zamiaru tu opisać, Antek w najlepsze romansował ze starszą córką. Stary, widząc to, poruszał się coraz bardziej niecierpliwie. Szofer i najmłodsza córka ciekawie nam się przysłuchiwali. Ona uparcie patrzała na ojca, a więcej na mnie; poczułem chęć poromansować i starałem się rozmowę tę zakończyć.

Paser dał znak córkom, aby stąd się wyniosły i przystąpił do omówienia z nami szczegółów wyprawy.

— Robota jest „fajna", ale bardzo śliska; można tam dobrze trafić.

Tu zamyślił się trochę, poczem ciągnął dalej:

— Ja chcę mieć z tego równą „dolę". Za dobry wynik wyprawy ręczę. Gotówki tam będzie bardzo dużo i ładny „szmuk", a około 10 tysięcy rubli w samem złocie. Wszystko to leży w stalowej kasetce, wmurowanej w ścianę w sypialnym pokoju i przykryte dywanem tak, że nic nie widać. Właścicielem tego jest bogaty kupiec leśny i mieszka z młodą żoną we własnej willi, za miastem, niedaleko swoich tartaków i składów drzewnych. Na początku musicie spróbować na czysto to zrobić, a gdy się nie da po cichu, to... Nie domówił, a my spojrzeliśmy po sobie; doskonale zrozumieliśmy, co ma na myśli.

— Czy broń macie przy sobie?— zapytał nagle.

— Nie, nie mamy — odparł Szofer, do którego paser przez cały czas się zwracał, na nas wcale nie patrząc.

— Ja nie wiedziałem — odparł po chwili Szofer—że to jest robota na „duś" *); wzięliśmy tylko ze sobą „statki" i nic więcej. Po drugie nigdybym nie przypuszczał, znając cię, stary, że się zgodzisz na podobne roboty.

— Widzisz, mój bracie — mówił poważnie paser gryząc przytem niemiłosiernie swoją brodę, co innego było dawniej, a co innego jest dziś. Przed wojną tego, co dla zdobycia pieniędzy zabiłby kogoś, spaliłbym żywcem, a dziś... Wojna pokazała nam, że zniszczyć życie ludzkie to to samo, jak zabić kurę, albo zająca. Nie robi to już wcale wrażenia. Miałem sposobność parę razy przekradać się przez front rosyjsko-niemiecki, chodząc po trupach, jak po kamieniach i nic z tego sobie nie robiłem. Teraz ty pomyśl; śmierć tych ludzi nie dała zabójcom ani grosza zysku, a jednak zabijali jeden drugiego. A wy przynajmniej, gdyby do tego doszło, zrobicie to dla własnej obrony. No i dla zdobycia tych pieniędzy.

Powtarzam wam jeszcze raz, że o ile wam się uda pocichu, to nie tknąć nikogo, ale jak przebudzą się, wtedy już sami wiecie, co należy robić. Broń wam wypożyczę. U mnie wszystko jest. Dwa rewolwery wam na to wystarczą — dodał, uśmiechając się chytrze. Obserwowałem tego człowieka i dziwnego doznawałem uczucia, patrząc na jego pobożny wygląd i długi chałat; jak to wszystko było sprzeczne z rozmową, którą z nami prowadził.

(D. c. n.).

*) Na duś. — Złodziejskie; z napadem, od wyrazu dusić, podobnie jak „na stój".

Ostatni Wikingowie

Tragedja białych kolonizatorów Grenlandji

Krzysztof Kolumb, przemierzając niegościnny ocean, w swych małych fregatach miał przynajmniej wytknięty cel i wystarczająco precyzyjne przyrządy podróżnicze. Wikingowie skandynawscy, którzy 500 lat przedtem dotarli do wybrzeży Grenlandji i właściwie pierwsi odkryli Ameryke, rozporządzali zaledwie odkrytemi barkami, a pochmurne niebo północne rzadko pozwalało im na luksus orientacji po układzie gwiazd. Ci nieustraszeni żeglarze, bardziej zuchwali, niż starożytni Argonauci, gnani poprzez niezmierzone przestrzenie wód wszechwładnym duchem awanturniczym, zdali się na los fal i swej genialnej intuicji wilków morskich.

Odkrycie Grenlandji przez Skandynawów — to następstwo morderstwa. Erik le Rouge, kolonista islandzki, zabiwszy swego współrodaka, gdy na głowę jego nałożono cenę, umknął z kilkoma towarzyszami w małej szalupie, a płynąc stale na zachód ku nieznanemu lądowi, w kilka tygodni dotarł do wschodnich rubieży Grenlandji, zakładając tu pierwszą kolonję islandzką.

Działo się to w roku 980 po Chrystusie.

W parę lat później nowi koloniści zawitali do Grenlandji i oto ziemia śnieżnego cudu wchodzi do historji. Dziwne jednak zmiany zachodziły i zachodzą w wyglądzie i cieplocie naszej niesfornej planety. Południowa część kraju Zielonego w tej epoce posiadała klimat cieplý i łagodny, stąd też pozorny, tylko brak logiki w nazwie „Grünlandu". Koloniści chowali stada wołów, baranów, a zamożniejsi wieśniacy posiadali nawet konie. Stała komunikacja (wprawdzie tylko barkami) łączyła ich z Islandją i Norwegją, a w roku 1000 Leif Ericson sprowadził tu pierwszego kapłana chrześcijańskiego.

W r. 1261 mieszkańcy tej dalekiej krainy zawarli z Norwegją układ handlowy, mocą którego ta ostatnia za pewnem wynagrodzeniem zobowiązała się do utrzymywania komunikacji między zagubionym krajem, a Europą, obiecując przytem dostarczać Grenlandczykom wszelkiego rodzaju „doskonałonych narzędzi.

To połączenie morskie w praktyce okazało się nader nieregularne — ostatnie wspomnienie o niem datuje się z r. 1410.

Od tej chwili, aż do 18 stulecia ginie pamięć o kolonji Wikingów.

Duńczycy, którzy przeszło 200 lat temu powtórnie odkryli te ziemie, nie natrafili na ślady starożytnych mieszkańców. Dopiero badania, przedsięwzięte od 1921 r. przez duńskie ekspedycje naukowe, pozwalają na jakie takie odtworzenie obrazu zgasłej cywilizacji. Największem skupieniem siedlisk mieszkalnych było Herjolfsnas — odkryto tu kościół prostokątny, cały z kamienia, (drzewa do budowy brakowało zupełnie) otoczony licznemi domami, również kamiennemi. Przestronne szopy mieściły bydło. Ubiory, znalezione w grobowcach, wyłącznie wełniane, zdradzają, że stroje mężczyzn i kobiet niczem nie różniły się od siebie. Było to ensemble z jednej sztuki, pokrywające ciało aż do kostek.

Bogatsi ożywiali monotonję ubioru, a urozmaicenia te zauważone mniejwięcej w wiekowych odstępach, są jakgdyby nikłem, a dalekiem echem stosowania się do mód, lansowanych przez stolice Francji.

Nie posiadali Grenlandczycy żadnej ceramiki — naczynia cieli w prostym kamieniu krajowym. Mięso, masło, ser, zsiadłe mleko — były głównemi składnikami pożywienia aż do chwili katastrofy...

Katastrofa nie przyszła nagle. Przypominała ona raczej powolną agonję, która stopniowo zamieniła kwitnącą krainę w ogromny cmentarz.

W połowie XV wieku, Grenlandja, jak i Islandja odczuła potęgujące się oziębienie klimatu i ten złowieszczy pochód mrozu polarnego stał się przyczyną zguby nieulękłych kolonistów. Przerwano zupełnie połączenie z Europą i Wikingowie, odcięci ze wszystkich stron, skazani na wrogie ataki Eskimosów, którzy chroniąc się przed chłodami, poczęli spływać ku południowi, ujrzeli z rozpaczą, że ich główna podstawa egzystencji — stada wołów i baranów — ginął! Obrazy ostatnich aktów tej tragedji zawdzięczamy nie badaniom historyków, lub etnografów, lecz antropologji.

Szkielety, znalezione na cmentarzu w Herjolfsnas, słynnemu duńskiemu antropologowi Soeren Hanson powierzyły swą tragiczną tajemnicę.

Pozbawieni trzód, ludzie ci nie znając trudnej sztuki polowania na foki, ograniczali się z konieczności do pożywienia roślinnego. Kilka gatunków roślin — to było wszystko, co mogła ofiarować im tak nagle niegościnna ziemia.

A rezultaty?

Nie kazały długo na siebie czekać! Karłowacenie, rachityzm, wypadanie zębów nawet u dzieci z powodu silnej krzywicy, tuberkuły — oto klęski, które złamały świetną niegdyś, potężną i zdrową rasę Wikingów.

Ostatnie wykopane szkielety mężczyzn mierzą zaledwie 1 m. 60 cm., kobiet 1 m. 45 cm. — 1 m. 40 cm.

W starym rękopisie islandzkiego marynarza, który w r. 1540 zawitał do tych wybrzeży, czytamy, że znalazł on jedynie puste i zniszczone domy. Przed jednym z nich spoczywał trup białego człowieka. Rękojeść noża, leżącego obok wskazywała, że oddawna żadna barka europejska nie przywoziła do tych dalekich wybrzeży narzędzi z krajów bardziej uprzywilejowanych.

V. L.

Srebro dla Anglji

Transport srebra dla Anglji, w ilości 9000 sztab pod ochroną policji w jednym z magazynów portowych w San Francisco.

Rozruchy na Kubie

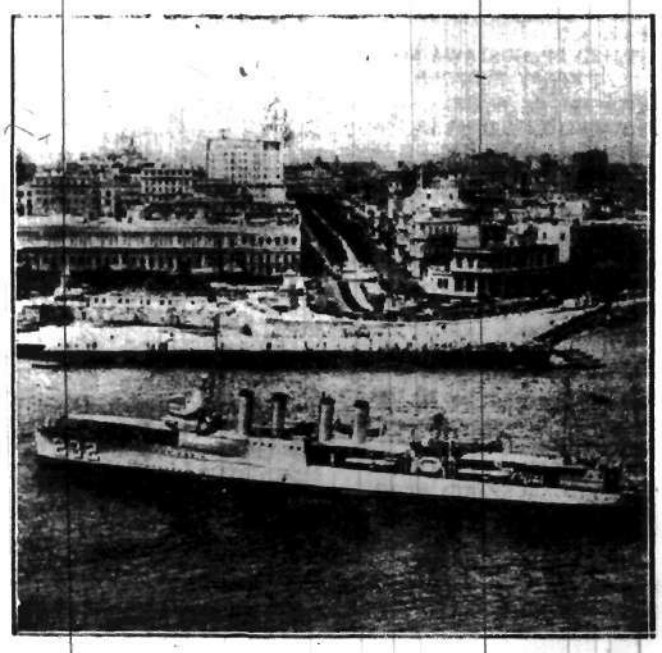

Amerykański kontrtorpedowiec w porcie hawańskim, strzeże interesów St. Zjednoczonych podczas rozruchów na Kubie.

W Ciechocinku przed stu laty

Z listów związanych czerwonym sznureczkiem

W komodzie, odziedziczonej po dziadku, znalazłam stos listów i druków związanych czerwonym sznurkiem, a wśród nich list oznaczony datą 10 lipca 1833 r. list z przed stu laty z Ciechocinka, dokąd wybrał się na kurację b. żołnierz armji polskiej po Powstaniu Listopadowem. Proszę tylko posłuchać, co miał on o zdroju tym do powiedzenia:

— Przyjechawszy do miejsca świętego, przyjechawszy do Sokala lub Częstochowy, pierwszać rzecz natural nie zobaczyć sławny cudami obraz. Wysiadłszy w Ciechocinku, pierwszy krok pójść do wielmożnego źródła. Po szedłem, wypiłem kubek słonej wody, skrzywiłem się — otarłem usta i zacząłem się gapić na gromadkę wiernych skwapliwie garnącą się do tego zdroju, jak arabowie do swojej studni Zam-Zam na pustyni. Arabowie źródeł mineralnych nie znają, ale woda czysta z wiarą wypita leczy również cudownie i skutecznie.

Godzina 9-ta rano. Dzwonią na mszę w kaplicy. Kaplica ta w głębi kolumnady. Szczupła, niska, drewniana, w maleńkie, proste, niby gotyckie kolorowe okna, ma przynajmniej czyste, gładkie ściany. W ołtarzu, w prostych złoconych ramach piękny obraz Panny Marji, kopja z Murilla. Surową prostotą całości psuje bogata, ale bez smaku ułożona draperja i lichej roboty krucyfiks. Bokiem znowu ołtarza stoi bezpotrzebnie krzyż stary, ladajako kwiatami i ozdóbkami upstrzony. Na ścianach są tylko dwa nie bez wartości wizerunki apostołów Piotra i Pawła. Wszystko tu jest gruntowne, proste, największą atoli osobliwością są maleńkie przenośne organy ze Sztutgartu i jedyny ze wszystkich, jakich znałem na wsi organista, który przez nos nie śpiewa.

Gdzieindziej u wrót dom gościnny ma swoje piękne jakieś godło: „Pod żelaznem berłem", „Pod srebrnym orłem" itd. Tutaj mówi się: Dom Kukasińskiego, Dom Famuły itd. Nazwisko właściciela nabiera stąd maleńkiego niewinnego rozgłosu. Dom pod kolumnami nie nazywa się wcale. Jabym go nazwał kręgielnią. Dach na słupkach, ściany otwarte, za podłogą świętą Ziemia, czekasz rychło kto zawoła: Alle neune! Jednak dla braku cienia i chłodu wszyscy już wolą chodzić pod kolumnami w pyle i piasku bo o asfalcie tu nikt nie słyszał. Jaka różnica w Warszawie! Wam tam edylowie miejscy każą polewać ulice pod koła waszych powozów, pod koni waszych kopyta. Tutaj słabe drażliwe płuca chorych muszą oddychać kurzawą, a trzewiczki choćby atłasowe, na wcale nie delikatny skazane są popielec.

Gdzież zjem obiad? Wybór nietrudny. Jem obiad w gospodzie bo innego niema. Trzeba wiedzieć, że centralnym punktem zakładu jest jedyna w Ciechocinku gospoda czy hotel bez tarczy i godła. Stąd rozchodzą się drogi krzyżowe na wszystkie cztery wiatry, a że tuż obok są i lody i cukiernia zatem tutaj zlatują się laufry, kurjery, orynanse ze wszech szałasów i kwater. Sam gospodarz hotelu, rodzony niemiec, po polsku mówi czysto i gładko tylko trochę zabawnie. Człowiek przyzwoity nie otyły, nawet dowcipny co w tej krwi tak rzadko. Idę do jadalni. Sala papierem wyklejona, na ścianach dwa zwierciadełka i cztery litografje berlińskie. Podobała mi się szczególniej młoda tkliwa para, wedle ostatniej mody ubrana, z podpisem: *Les Fiancailles*, niżej: *„oh que l'amour est agreable!* To agreable warte ram złotych od Heintzego. Siadamy do stołu. Przyjedźcie tu państwo w niedzielę, a zastaniecie i obrus biały i kwiaty świeże w szklanych doniczkach. W jakiś czas nawet bywały trzmielinowe kolce do zębów. Słowem wszystko już na europejską stopę.

Uderza mnie zupełna nieobecność kobiet. Powiedziano mi, że kobiety wszystkie jadają u siebie. Orjentalizm ten nie najepsze o nas daje wyobrażenie. Boć nasza to wina, jeżeli damy nie spieszą się do jednego z nami stołu. Wszakże już w Dębnie widziałem jak panie i bardzo przyzwoite, pospołu z mężczyznami jadały, a dlatego powikłań dyplomatycznych stąd nie było. Widać, że tylko o granicę, a już wielka w obyczajach różnica. I w hotelu stoją sami prawie mężczyźni. Ale to już się tłomaczy niefortunnem domu budowaniem. Ściany są tak cienkie, że sąsiadka pacierza bez twojej wiedzy zmówićby nie mogła. Coby to było podsłuchiwać, żartów, ploteczek! Naszą młodzież dyskretnością powścią gliwością języka wcale nie grzeszy. Smutna to i nudna rzecz klasztorny taki obiad w refektarzu, a drogi i nie zawsze jeszcze z przyzwoitem zastawiony staraniem.

Ruchu tu i życia obecnie mało bo i ludu, gości mało. Starsi pamiętają, jak przed pięciu, sześciu laty, po 30 powozów zajeżdżało naraz przed tężnik. Szczęśliwe czasy, kiedy to jeszcze o pasport było tak trudno. Dziś wszystko zagranicę jedzie. Uderzającem jest że Toruń o dwie mile, a nie słychać żeby kto stamtąd do Ciechocinka kiedy zajrzał.

Powiedziałem, że ruchu tu mało, stosunkowo życia jednak nie brak, tylko rozstrzelone, jakieś fajerwerkowe. Ekwipaży nie widać, ciche grono chorych skromnie, pieszo dorabia się zdrowia. Ale zato regularnie co sobota zlatuje tu jakby z nieba brzęczący, złoty rój młodzieży. Festony, koczyki, kawalerskie czwórki, wierzchowce tętnią po wszystkich drogach i alejach. Dywersja to w monotonnej kuracji nie oszacowana. Naraz gwar wypełnia głuche dotąd domy i ulice. Sala jadalna w hotelu zazwyczaj nie cicha i skromnie wodą zastawiona płynie złotym szampanem, czerwieni się rubinowem Juljenem i Lafittem. Czasem miejsca dla chorych przy stole zabraknie. Cały stół obsiądzie młodzież rumiana, butna aż popatrzeć miło. Dopiero zapominają o hypertrofjach i reumatyzmach. Chorzy i zdrowi, wszystko walcuje, galopuje na wyścigi. Na boku zostaje jedna blada hipohondrja i czarna melancholja. Teatr rozlepia afisze w niedzielę, poniedziałek, wtorek. Próżno! nam tam właśnie teatr w głowie. Niech żyje taniec! Melpomena czeka. Doktór, żeby nie marudził, zabierzemy i doktora...

I wiele jeszcze ciekawych szczegółów podawał w liście swojem kochany nasz dziadek. Nie przytaczam ich. Po stu latach straciły one na aktualności, a któżby chciał dzisiaj wnikać tak szczegółowo w dzieje naszego nadwiślańskiego zdroju, chociażby były one nawet kreślone ręką b. żołnierza polskiego i amanta ubiegającego się o rękę narzeczonej, a później jego żony.

J. A.

Głos Nauczycielski

do nauczycieli i rodziców

Na naczelnem miejscu ostatniego numeru „Głosu Nauczycielskiego" znajdzie się odezwa Tow. Popierania Budowy Szkół Publicznych Powszechnych.

Odezwa tego poważnego Towarzystwa — które nie jest jakimś komitetem, któremu od nieprzemyślanego początku do niesławnego końca grozi rozlecenie się i bezpłodność — wzywa nabywców podręczników szkolnych, by żądali od pp. księgarzy naklejania na wszystkie tomy znaczków Budowy Szkół.

Towarzystwo Popierania Budowy Szkół uzyskało bowiem od Polskiego Tow. Wydawców Książek przyrzeczenie opatrywania w pomienione znaczki wszystkich podręczników.

Na znaczku widnieje napis:

„Złóż grosz na Towarzystwo Popierania budowy publicznych szkół powszechnych".

Jest w tem prostem zdaniu wielkie święte przykazanie.

Nic dziwnego, że „Głos Nauczycielski" drukuje tę odezwę na czele numeru — jest to dziś palący temat do traktowania w artykułach nietylko wstępnych, ale i przedwstępnych.

Dzieci szczęścia!

Gdynia, w sierpniu.

Pogodny, słoneczny dzień sierpniowy. Dźwięki orkiestr, witających jednego z najzasłużeńszych synów Wielkiej Brytanji, łączą się z miarowemi uderzeniami młotem, i stukiem kielni, szmerem głosów ludzi wchodzących na rusztowania. Przeszło 80 domów w samej Gdyni, a 160 w powiecie Morskim buduje trud mrówek ludzkich w okresie kryzysu i zastoju.

Orkiestry grają. Czerń fraków i gal słowa. Dzień świąteczny i powszedni układa się tutaj obok siebie, jak dwa snopy we wspólnej stercie! I jeżeli gdzieindziej dzień powszedni bywa przeciwstawiany świątecznym dekoracjom życia, to tutaj trudno jest oddzielić jedno od drugiego!

Gdynia jest benjaminkiem wśród rzeszy miast o wielkiem znaczeniu. Jest najmłodszą siostrą Londynu, Marsylji, Hamburga, Antwerpji, Genui, Odessy, Sztokholmu. Cóż dziwnego, że tylu jest ciekawych obejrzeć cudowne dziecko, jakie przyszło na świat w polskiej chacie!

W świecie międzynarodowej finansjery Gdynia jest na prawach nowej firmy handlowej, jest konkurentką i nowym dreszczem! Dla uczestników Wojny Światowej jest dzieckiem ich strasznego trudu. Dla francuzów fragmentem Napoleonjady. Wreszcie dla nas samych jestto dziś naszej wiary w życie najsilniejszy fort!

Generał Baden Powell jest niewątpliwie najpłodniejszym z ojców! Jest ojcem kilku miljonów najsympatyczniejszych chłopców i dziewcząt, krzyczących „czuwaj" we wszystkich językach możliwych i niemożliwych! I jakkolwiek okrutna rzecza jest starość, zmierzch życia tego Czcigodnego Starca powinien być najpogodniejszym z zachodów ludzkiego słońca!

Wybaczcie mi ten patos, trudno jednak myśleć o Gdyni i o białych namiotach z dalekiej puszty węgierskiej bez entuzjazmu. Tak jak strasznem jest wszelkie pole zniszczeń, o którem wspominamy w litanji, tak wspaniałym jest widok budującego się życia, od zewnątrz jak Gdynia i od wewnątrz, jak skauting!

Gdynia i miasto białych namiotów w Gödöllö — to dwoje prawdziwych dzieci szczęścia! W roku zeszłym byłem w Gdyni poraz pierwszy od 1922 czy 23-go roku. Rzecz prosta, że nie mogłem jej poznać. Ale od zeszłorocznego lata upłynęło tylko 12 miesięcy... i również nie mogę jej poznać!

Tam, gdzie w roku ubiegłym były rusztowania, dziś stoją śliczne domy, tam gdzie tkwiły śmieszne maciupki sklepowe, kawiarniane i t. d. widzę ze zdziwieniem solidne, duże lokale, tak charakterystyczne dla miast zachodnio - polskich, a wszystko okwiecone, z dobrą jezdnią, z wielkim rozmachem, z wielką wiarą w przyszłość! Błądzę i trafiam na niejaką ulicę Witomińską. Należałoby ją raczej nazwać Witamińską. Jakieś witaminy materji budzą do życia całe serje nowych domów. Tu i ówdzie cegły leżą nawet wśród drzew porastających wzgórza, panujące nad Gdynią. Nie miano jeszcze czasu wyciąć drzew i cegły czerwienieją w lesie, jak wigwamy indian prawdziwych i skautowskich!

Organiczny zmysł nieporządku, panujący w miastach Kongresówki i Ziem Wschodnich sprawia, iż niema jezdni i chodników nawet tam, gdzie już oddawna są domy. Organiczny zmysł porządku, właściwy Polsce Zachodniej, rzuca jezdnie i chodniki tam, gdzie jeszcze niema domów. Całe setki metrów mają tylko nazwy i po naszemu wspaniałą drogę i trotuary. Ulica kamiennych witamin świadczy, iż Gdynia pnie się ku górze. Z czasem na „tych pagórkach leśnych" i na już zabudowanej Kamiennej Górze powstanie nie tylko jedno z najbogatszych, ale i najładniej położonych miast polskich. „Miasto - park - wzgórze!"

Wchodzę na jakąś górkę podleśną, z bokiem wydartym, zapewne przez poszukiwaczy piasku, czy gliny. Naprawo i nalewo i przedemną domy w budowie! Godzina 6-ta popołudniu, ale ludzkie mrówki spacerują jeszcze po rusztowaniach!

Daleko — port, którego wymiary teraz są dopiero widoczne w całym swoim ogromie. Trzy, czy cztery statki ledwie widoczne zbliżają się powoli ku Gdyni. Dymy snują się nad portem i zatoką, jak nadzieje tych, którzy patrzą na miasta z bajki!

Idę na Kamienną Górę! Rok temu jeszcze odprowadzałem znajomą do jakiejś zbłąkanej willi i wracaliśmy potem przez okropne pustki, wądoły, wilcze jamy, po nocy, ryzykując co chwila tak zwane popularnie skręcenie karku. W tym roku wszędzie są już drogi, ścieżki, wille. Były, czy niebyły? Nie wiem, cała Gdynia wydaje mi się niekiedy wirażem i nic już nie wiem, co gdzie było, a czego jeszcze nie było!

*

Okres wyrastania drugiego dziecka szczęścia, tj. miasta białych namiotów z Gödöllö, wymaga cofnięcia się wstecz! O całych lat... już 20!

Było to w Mińsku Litewskim w roku 1913-stym. Nasz miński Baden Powell doktór Karol Czarnocki powiedział mi pewnego razu!

— W Krakowie b. dobrze rozwija się b. ciekawa organizacja angielska Skauting. Czyby nie można dostać paru chłopców z waszych stowarzyszeń młodzieży, zdrowszych fizycznie?!

Po paru tygodniach mówi mi strapiony doktór:

— Ach, panie, co ja miałem z temi matkami! Pozabierały mi chłopców po pierwszej wycieczce. I pan chce, żeby moje dzieci o 6-ej zrana chodziły po lesie, a rosa?!

Pomimo rosy skauting powstał. W pięć lat później liczył w samym Mińsku paręset chłopców i dziewcząt, miał całą księgę zasług wojennych i społecznych! Miał na maleńkim, mikroskopijnym ilościowo zagonie pracy, wykonanej przez Polaków, niezależnie od miejsca ich zamieszkania, emigracji i wygnania!

Dziś skauting liczy sobie obecnych i byłych członków, ile we wszystkich częściach świata? Może już około miljona, a może jeszcze nie? Skaucieta rozmnażają się tak szybko, jak domy w Gdyni. Kamienne i żywe dzieci szczęścia, panna Kwiatkowska w Polsce i p. Badenpowellowska na świecie mają w tym względzie równe szanse!

Przeciwnicy Wielkiego Anglika posądzali ongiś skauting o krzewienie militaryzmu. Wszystkie konferencje dorosłych w r. 1933 zakończyły się tak zwaną popularnie „bujdą na resorach", czyli nieudanem tynkowaniem szczelin w zagrodzie świata. Na Jamboree nie pobili się nawet czesi z węgrami, nawet polacy z litwinami, nawet anglicy z hindusami, chociaż z pewnością przysługiwały im po temu większe prawa, niż ich rodzicom! Wyrósł już bowiem z międzynarodowego skauta, jeżeli jeszcze nie człowiek pokoju, to już człowiek-dżentelmen!

Kiedy przyszło na świat drugie dziecko szczęścia — Gdynia, świat krakał, że to będzie napewno córka Marsa! W 1933 roku przez usta najbliższego sąsiada, przemówił naturalny szacunek dla siły twórczej, właściwy każdemu człowiekowi! „Córka Marsa" (?) okazała się Córą Pokoju!

I dlatego dobrze się stało, że najpopularniejszy Anglik w Polsce stanął na Ziemi Gdyńskiej! Dobrze się stało, że zobaczył własnemi oczyma nie tylko to co młodzież polska może zrobić, ale to co już zrobiła rękami swoich inżynierów i robotników!

Szybko przesypuje się na odwiecznej plaży piasek życia! Dużo zapomnianych pomników z kamienia stoi zapewne i w miastach starej Anglji. Ale ten, jaki sobie wzniósł w sercach miljonów chłopców i dziewcząt, pociec harcerstwa światowego, należy do najtrwalszych. Niechże teraz ten zasłużony syn Anglji powie swoim rodakom, jak powitała Go młodzież, polska, czem jest i co już potrafiła zrobić, w przeciągu zaledwie 10 lat, na kawałku nadmorskiej wydmy! Może na tle portów Wielkiej Brytanji Gdynia wydaje się czemś drobnem i małem, ale na tle czasu i warunków w jakich została spełniona, nie jest z pewnością czemś małem. Nawet w oczach najbardziej twórczego narodu świata — rodaków naszego gościa!

Fatalny brylant Habsburgów

Kamień, który przynosi nieszczęście

Od roku 1870 znajdował się w posiadaniu w skarbcu Habsburgów słynny brylant pod nazwą „Golkonda".

Brylant ten został w tych dniach sprzedany przez arcyksiecia Józefa Habsburga za sumę około 2 milionów złotych.

Z historią „Golkondy" wiąże się długi szereg nieszczęść i katastrof, które spotykały każdorazowego właściciela złowrogiego brylantu.

Jak odnaleziono „Golkondę"?

Na południu od Hajderabadu, w Indjach, znajdowała się stara forteca — „Golkonda" — w okolicach której znajdowano diamenty.

W XVI wieku wysyłano tu z Anglii i Holandii agentów do Nizama Hajderabadu, aby nabyć odeń drogocenne kamienie. Wysłańców prowadzono do fortecy Golkondy, gdzie znajdowało się nietylko w czienie państwowe Nizama, ale i skarbiec tego najbogatszego z władców hinduskich.

Olbrzymie skarby spoczywały w skrzyniach skarbca, ale jeden z największych i najdroższych kamieni leżał jeszcze niewydobyty w kopalniach Golkondy.

Hindus kopacz, który znalazł pewnego dnia olbrzymi diament wagi przeszło 70 karatów, chcąc go sobie przywłaszczyć, schował w jakiejś szparze skalnej.

Ale nie mógł wynieść, ani przemycić, gdyż przy wejściu uzbrojona straż rewidowała codzień robotników.

Wreszcie, widząc, że okazji się nie nadarzy, Hindus zwierzył się z tajemnicą jednemu z nadzorców, Turnerowi. Turner obiecał mu pomóc w wyniesieniu i ukryciu kamienia, wzamian za co miał otrzymać połowę jego wartości. Gdy zobaczył brylant, zdecydował zabić Hindusa i nie dzielić się łupem.

Zamordowanego robotnika znaleziono opodal kopalni, ale nikomu nie przyszło na myśl, co może być powodem zbrodni.

Po pewnym czasie, podejrzenia policji padły na Turnera, przyłapano go w chwili, gdy wsiadał na okręt idący do Anglji.

Turner, widząc, co się święci, połknął brylant. Wkrótce potem zmarł nagle. Sądzono, że został otruty.

Ale lekarz, któremu zgon Turnera wydał się podejrzany, dokonał na własną rękę sekcji zwłok i znalazł w jelitach duży kamień — „Golkondę".

Lekarz udał się do Londynu i sprzedał brylant bogatemu bankierowi, Henry Meikoll.

Ów zaś wprawił go w diadem, który dał w prezencie przyjaciółce swej, baletnicy. Tancerka została zaproszona do Indyi i w drodze na statku zginęła w tajemniczy sposób, a wraz z nią zginął i diament. Przez długi czas nie było nic słychać o „Golkondzie".

Aż w roku 1849 jakiś emigrant francuski ofiarował na sprzedaż diament jednem z lordów angielskich. Lord powziął pewne podejrzenia co do Francuza i zawiadomił policję, gdy ta wszakże udała się do gospody, gdzie mieszkał emigrant, znaleziono go zasztyletowanego w łóżku.

Rozmaite perypetje przechodził brylant, znalazł się wreszcie w posiadaniu kupca brylanciarza w Amsterdamie, który przez długie lata przechowywał go w kartoflu, aby kamień nie stracił nic ze swego blasku i ognia.

W roku 1870 do Amsterdamu przybył wysłaniec Franciszka Józefa, który nabył dla Habsburgów wspaniały klejnot, jeden z największych i najpiękniejszych na świecie po „Orłowie", „Regencie", „Koh-i-norze".

Habsburgowie pozbyli się przynoszącego nieszczęście brylantu.

Dalsza historja „Golkondy" dowiedzie, czy i jakie będą koleje życia nowego właściciela klejnotu.

Królowa pustyni

Historja jak z powieści, a jednak prawdziwa

Samo życie napisało ten romans i pani Marta Barsenne spisała tylko to, co sama przeżyła. Jeśli dziś jeszcze wydaje się rzeczą prawie niemożliwą dla kobiety kulturalnej porzucić życie zachodu Europy i utonąć w Saharze — tem bardziej nieprawdopodobne było to przed kilkudziesięciu laty. A jednak tak było.

W roku 1871 panna Aurelja Picard (Marta Barsenne jest jej pseudonimem) uciekła wraz z całą swoją rodziną z obsadzonej przez Niemców Lotaryngji do Bordeaux. Miała wtedy lat 23. Przypadek zrządził, że w tym samym hotelu, gdzie umieściła się rodzina uciekinierów mieszkał Szeich-Szerif Sid-Achmed, Wielki Mistrz zakonu Tedżanja, jednej z najpotężniejszych organizacyj religijnych zachodniego islamu.

Sid-Achmed był człowiekiem młodym, bardzo pięknym i bardzo... europejskim. Zakochał się w młodej Aurelce i oświadczył się o jej rękę. Dziewczyna także się zakochała i ani przez chwilę nie pomyślała o tem, że przecież życie w Saharze w niczem nie będzie podobne do życia we Francji. A zresztą... rodzicom także się ten szeik podobał i cała rodzina wyprawiła się do Algeru.

Tu spotkała Aurelkę pierwsza przykrość. Władze duchowne (nie było jeszcze wówczas rozdziału Kościoła od państwa) odmówiły pozwolenia na małżeństwo kobiety białej z „czarnym". Dopiero apelacja do kardynała de Lavigerie i obietnica oblubieńca, że nie pojmie prócz Aurelki żadnej innej żony — usunęła tę trudność.

Dwadzieścia dwa dni trwała teraz podróż do D'Ain-Maholi — miasta, w którem królował szeik. Aurelka, wbrew tradycji, odbyła tę podróż nie na wielbłądzie ale konno. Ilekroć karawana zatrzymywała się na popas i poddani szeika rozbijali świetny, wysłany dywanami namiot dla młodej pary — zbiegały się i zjeżdżały z pobliskich oaz tłumy wiernych, aby otrzymać błogosławieństwo od szeika i złorzeczyć jego małżonce...

Wreszcie karawana przybyła na miejsce. Kto nie widział miasta arabskiego zbudowanego na pustyni — ten nie może sobie zdać sprawy z jego ciasnoty, zgiełku i... piękności. Tłumy powitały Aurelkę i jej męża. Tłumy wrzeszczące bijące w bębny i dmące w dziwne, nieznane w Europie instrumenty dęte...

Teraz dopiero Aurelka poznała, że wpadła w jakąś nieprawdopodobną awanturę...

Ale szeik okazał się dżentelmenem. Wszystkie swoje haremowe damy rozpędził na cztery wiatry i Aurelkę zrobił jedyną panią w wytwornym, na wschodni coprawda sposób, to znaczy dość brudnym, pałacu.

I tu nasza mała Aurelka okazała się prawdziwą królową. Stała się nietylko doskonałą matką mnóstwa dzieci haremowych „niewiadomej matki" (w przeciwieństwie do Zachodu gdzie są dzieci niewiadomego ojca) ale i prawdziwą matką kraju.

Zaczęła przedewszystkiem od leczenia jaglicy nagminnie tam panującej. Zwalczyła ją. Usanowała źle bardzo stojące finanse duchownego bractwa. 600 hektarów pustyni zamieniła w ziemię urodzajną. Założyła kilkadziesiąt wzorowych ogrodów i wzorową oberżę dla turystów z Europy. Założyła parę szkół francusko-arabskich, parę szpitali i... przychodzi rok 1897. Szeik umiera.

Umarł w podróży po Tunisie. Ponieważ jego bractwo religijne chciało go koniecznie pochować we własnej ziemi, a Tunis nie chciał tego ciała wydać — Aurelka żąda interwencji francuskiej. Francja chętnie interwenjuje... Relikwje szeika wracają do kraju, zaś Aurelka na prośby ludu poślubia jego brata.

Żyje teraz jeszcze, jako podwójna wdowa, w Algerze. Ma lat 88 i uważa się za królowę pustyni. Tak też ją nazywają tuziemcy.

—):*:(—

Kalambur na „Małego Napoleona"

z kuźni „dowcipów" hitlerowskich

I hitlerowcy zdobyli się na lekkość — na esprit francais — przynajmniej w ich pojęciu.

Wprawdzie najniższego gatunku ten dowcip, bo tylko słowny, t. zw. kalambur, ale trudno wymagać za wiele na początek.

Kto popełnia tyle morderstw na dzień temu i o humor w lepszym gatunku może być trudno.

Otóż hitlerreuberzy ukuli na kanclerza Austrji p. Dollfusa nazwę „Milimetternich". Że niby nie Metternich, od „Meter" (metr) lecz Milimetternich od „Milimetr".

Podobno „Mały Napoleon", jak nazywają dr. Dollfusa na Zachodzie, zauważył:

— Będzie gorzej, jeżeli ta 1000 część „metra" da rady p. Hitlerowi.

—):*:(—

Torreadorzy i policjanci

najgorliwsi członkowie madryckiego „klubu kawalerów"

Madryt jest gniazdem propagandy stanu bezżennego. Od kilku lat posiada „klub kawalerów", który wprawdzie usposobiony jest całkiem pokojowo w stosunku do rządu i partyj politycznych swego kraju, ale za to walczy zawzięcie z kobietą. Pod jego skrzydła chronią się ci, którym niewiasty dopiekły do żywego i ci, którym, w pojedynkę, brak odwagi do walki z nieustannem niebezpieczeństwem.

Posłuchajmy, jakie klauzule wiążą aspiranta do godności członka tego klubu:

Przedewszystkiem — musi mieć za sobą dwuletni „stage" w stanie kawalerskim, t. j. wytrzymać dwa lata bez narzeczonej i damy serca. Rygor wcale surowy! Pozatem — podporządkować się bezapelacyjnie wyrokom starszyzny.

Kary za przekroczenie ustaw są nie małe: za najcięższy występek — małżeństwo, płaci się grzywną 150 pesetów, za flirt przelotny — nieco taniej.

Nie znaczy to, by delikwent pozbawiony był opieki klubu w tym trudnym okresie swego życia. Przeciwnie, roztoczona bywa nad nim niewidzialna inwigilacja, która kończy się często przyjściem do Canossy petenta i zapomogą na koszty rozwodu.

Członkowie rekrutują się z najrozmaitszych sfer i zawodów, przeważają wszakże — rzecz dziwna — policjanci i torreadorzy!

Najzasłużeńszy otrzymuje premje i odznaki honorowe. Jeden np. z dekorowanych, kobieciarz jakich mało, napłacił się kar przez kilka lat i byłby wreszcie „wpadł" ostatecznie, gdyby nie rozsądne odwiedzenie go od tego kroku. Cofnął się w ostatniej chwili, prawie od ołtarza i w dowód skruchy sprzedał na rzecz związku całe umeblowanie świeżo uwitego gniazdka.

Była to eksplacja stuprocentowa! Otrzymał za nią „wielki puhar celibatajusza" i przeszedł do starszyzny.

—):*:(—

Co wróżą gwiazdy na dzień 23 sierpnia?

Rankiem - powodzenie finansowe, wieczorem w miłości i sztuce

Ale i wczesne godziny ranne również zapowiadają się dodatnio pod względem uczuciowym i stosunków **z osobami płci odmiennej**, obiecując koło godz. 8-ej i 9-ej **weselszy nastrój, sympatyczne towarzystwo**, lepsze perspektywy w sprawach finansowych. Ranek dzisiejszy nadaje się do nabywania dzieł sztuki, ozdób, klejnotów i ubrania.

Dobra passa zaznaczy się jeszcze wyraźniej bliżej południa, obiecując **powodzenie towarzyskie i finansowe**, we współdziałaniu z innymi, we wszelkich nowych poczynaniach, w sprawach **sądowych, handlowych**, w zawarciu nowych związków i znajomości, co należy odpowiednio wykorzystać.

Już jednak krótko przed godz. 13-tą możliwe zmiany na gorsze w związku **z drobnemi niepowodzeniami, rozczarowaniami, przeszkodami** — a wszystko to może dać powód do niezadowolenia.

Również i przed godz. 15-tą możliwe jakieś drobne niepokoje w związku z korespondencją, **podróżami, młodzieżą, pracą umysłową, pośrednictwem.** Nie będzie to jednak nic poważniejszego, a po godz. 15-ej zaznaczy się wzrastająca energja i przedsiębiorczość życiowa. Okres późniejszy układa się już dość pomyślnie.

Tak więc po godz. 18-ej możemy osiągnąć powodzenie **we współdziałaniu z innymi oraz w sprawach finansowych**, w stosunkach **z przełożonymi i osobami wyżej postawionemi.**

Wieczór — zwłaszcza w godzinach późniejszych — obiecuje powodzenie w związku **z miłością i sztuką. Osoby płci odmiennej wówczas poznane** — będą wywierać na nasze życie późniejsze wpływ dodatni. Im później — tem nastrój nasz będzie się stawać bardziej wesoły, a sytuacja życiowa — coraz pomyślniejsza.

Dziecko dziś urodzone — okaże dużo zdrowego rozsądku, instynktu społecznego, zdolności do handlu, interesów zarówno jak i talenta artystyczne. Będzie popularne i osiągnie powodzenie.

Jan Starża Dzierżbicki.

—):*:(—

Podobizna Jana III

na znaczkach pocztowych w Austrji

Poczta austrjacka wypuszcza w dniu 6 września nowe znaczki pocztowe, oparte na motywach uwolnienia Wiednia w r. 1683 z rąk Turków.

Serja ta składać się będzie z sześciu znaczków, przyczem 40-groszowy znaczek ozdobiony będzie podobizną króla Jana Sobieskiego.

Będzie on wykonany w kolorze czarnym.

Znaczki te będą do nabycia za podwójną cenę ich wartości nominalnej. Nadwyżka z dochodów przeznaczona jest na charytatywne cele zjazdu katolików.

Znaczki otrzymywać będzie można włącznie do 31 grudnia we wszystkich urzędach pocztowych Wiednia i innych związkowych krajów austrjackich, przyczem ważność ich trwać będzie do 31 stycznia 1934 włącznie.

Most z kajaków

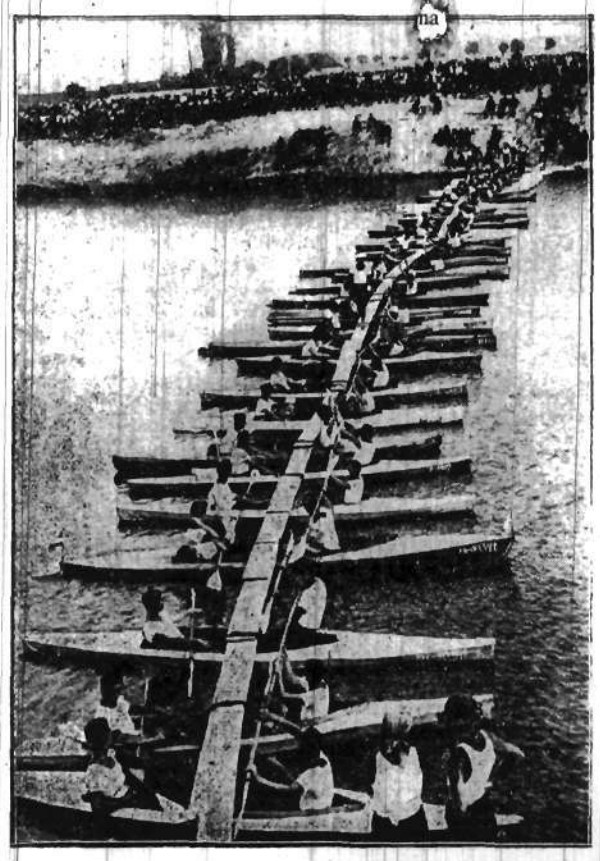

Na Dunaju pod Budapesztem odbył się zlot skautów wodnych. Na zdjęciu *most, urządzony na poczekaniu, do czego posłużyły kajaki dzielnych harcerzy.*

—):*:(—

RADJO WARSZAWSKIE

ŚRODA

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.35: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.05: Koncert popularny. 12.35: D. c. koncertu.

14.55: Płyty.

15.15: Płyty. 15.35: D. c. płyt.

16: Koncert popularny z Ciechocinka.

17: Odczyt: „O zapobieganiu zaburzeniom psychicznym u dzieci i młodzieży". 17.15: Koncert solistów.

18.15: Odczyt: „Stefan Batory a Gdańsk". 18.35: Arje i pieśni w wyk. M. Mokrzyckiej.

19.05: Płyty. 19.40: Kwadrans literacki: „Nowe mieszkanie", Ant. Langego.

20: Recital fortepianowy J. Śmidowicza.

21: „Skrzynka pocztowa rolnicza". 21.10: Muzyka lekka.

22: Muzyka taneczna. 22.40: D. c. muzyki tanecznej.

CZWARTEK

WARSZAWA, (Dług. fali 1411.8 m.).

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorże". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.35: D. c. płyt. 752: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Torunia.

12.05: Płyty. 12.35: D. c. płyt.

15: Płyty. 15.15: D. c płyt 1535: D c. płyt. 15.50: D. c. płyt.

16: Program dla dzieci. 16.30: Duety wokalne w wyk. K. Norskiej i C. Izygrym.

17: Odczyt: „Lustro i światło w mieszkaniu". 17.15: Koncert ork. mandolinistów.

18.15: Odczyt z Poznania: „Wycieczka po Wielkopolsce drogą piękna krajobrazów". 18.35: Koncert: „Taniec jazzowy w ostatniem dziesięcioleciu".

19.40: Feljeton: „Obóz nad jeziorem".

20: Koncert w wyk. ork. P.R.

21: „Komunikat rolniczy przysposobienia rolniczego". 21.10: D. c. koncertu.

22: Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22.40: D. c. muzyki tanecznej z Ciechocinka.

—):*:(—

Potwór nad New-Yorkiem? To King - Kong, który porwał kobietę i uciekł z nią na dach najwyższego „drapacza chmur"... Emocjonująca scena z filmu „King-Kong"

Wraszawskie migawki sądowe

Gołębie serce

Licytanci to najmilsi z ludzi!

Nomen - omen — mówi przysłowie, dając między innemi do zrozumienia, że nazwisko określa do pewnego stopnia charakter.

Nic dziwnego zatem, że człowiek o łagodnem mianie Gołąb został zawodowym licytantem.

Istnieje błędne mniemanie, że licytanci to hieny, wampiry, szakale, pijawki, żerujące na ludzkiem nieszczęściu itd.

A tymczasem okazuje się, że to poprostu gołębiej łagodności ludzie, przychodzący w pomoc zagrożonemu utratą mienia dłużnikowi.

Przynajmniej takim jest wzmiankowany wyżej pan Dawid Gołąb.

Jeśli gdzie kto widział gołębia w binoklach i meloniku, z miłym uśmiechem biorącego udział w licytacji, to był z pewnością p. Dawid.

On kupuje wszystko — od wyżymaczki do rodzinnego portretu i familijnej kanapy, ale broń Boże, nie zabiera tego zlicytowanemu nieszczęśnikowi, przeciwnie, ze zwykłym swym uśmiechem jeszcze przy komorniku mówi:

— Proszę państwa, ta kanapa to ona jest moja, ale ja się nazywam Gołąb i zadlatego proszę bardzo, proszę siadać, proszę skakać. Ja wiem, co jeszcze proszę robić na tę kanapę? Wszystko!

Ja nie mam pretensję. Ja rozumiem, co znaczy taki rodowity mebel, na którego sypiała nieboszczka ciociunia, a może nawet sam dziadzio.

To jest warto tysiąc złotych, ale ja tego nie chcę zarobić, sie zadowolnie z dziesięcioma złotemi i przyjść mogę za tydzień też.

Takie mniej więcej przemówienie wygłosił p. Dawid po licytacji w pracowni stolarskiej p. Stefana I., gdzie zakupił za 150 złotych całe urządzenie, w tem coś dwa warsztaty, furę hebli, młotki itp.

Pan Stefan jednak nie ucieszył się z propozycji licytanta: nie chciał nabyć od niego zpowrotem swoich ruchomości, nie chciał mu też ich wydać, zwłócząc z dnia na dzień, że musi sobie przyszykować nowe, aby nie stanąć z robotą.

Pan Gołąb był w rozpaczy.

— Uś! Co zrobie teraz ja. Za stolarza sie zostane? Szczerbińskiego pójdę zrobić konkurencję?

Swoje pieniądze nie zobaczę i a propos jeszcze komorne za przechowanie stolarskiego warsztata zapłace! Uj niedobrze, niedobrze!

Ale niedługo martwił się p. Dawid. Korzystając z tego, że p. Stefan odmówił mu wydania rzeczy, złożył skargę do komisarjatu o ich przywłaszczenie.

Oczywiście, sprawa znalazła się w sądzie grodzkim, gdzie człowiek o gołębiem nazwisku i sercu oświadczył ze słodyczą:

— Zrzekam się wszelkie pretensje, z powodu taki jestem i z powodu pan I. uregulował wszystko wekslami. Może zapłaci, kto wi?

Nie wiemy, czy znajdzie się ktoś, co po przeczytaniu powyższego będzie mógł twierdzić dalej, że licytanci to ludzie bez serca.

—):*:(—

Trzy miljony franków

za pobicie rekordu

Na torze Montlery pod Paryżem dokonano niedawno olbrzymiego wyczynu samochodowego na przestrzeni 300 tys. km. w jeździe bez przerwy.

Stający do konkursu wóz, nazwany „Petite Rosalie", konstrukcji Citroena, był w ruchu przez kilka miesięcy, odbywając podróż, przekraczającą 7 krotne okrążenie ziemi z przeciętną szybkością 93.400 m. na godzinę.

Podczas szalonej tej jazdy pobito 296 różnych rekordów międzynarodowych i światowych, głównym zaś efektem było wykazanie nieprawdopodobnej wytrzymałości nowoczesnego automobilu, który bez żadnego remontu przebył taką przestrzeń.

Wóz po 300.000 km. był w zupełności zdatny do dalszej jazdy.

Przerwano jednak jazdę, by dać możność specjalnej komisji zbadania stopnia zużycia poszczególnych części auta.

Właściciel zwycięskiego wozu, p. Citroen, ustanowił nagrodę w sumie 3 miljonów franków dla każdego, czyj samochód przed 1 stycznia 1935 r. przebiegnie więcej niż 300.000 km. z przeciętną większą od wykazanej przez „Petite Rosalie" szybkością.

—):*:(—

Parowiec „Lewiatan"

w roli domu handlowego

Wielki okręt transatlantycki „Lewiatan" schodzi na psy. Po chlubnej służbie pasażerskiej, zamieniony ma być na wielką pływającą wystawę sklepową.

Wynajęła go od linji okrętowej przedsiębiorcza p. Cobina Wricht, do niedawna beztroska miljonerka, a dziś, po ruinie giełdowej, businessmenka i zamierza po gruntownym remoncie, obrócić go na pływający dom handlowy.

„Lewiatan" przebywa teraz w dokach Nowego Jorku, gdzie podlega przeróbkom i zabiegom upiększającym. Niebawem wyruszy na pełne morze, w jaskrawych szatach neonowych i będzie zachwalał wyroby całej Ameryki.

Dzierżawczyni spodziewa się, że ten niezwykły sposób reklamy ściągnie wielu kupujących. Zwłaszcza, że parowiec będzie mieścił w sobie te same lokale rozrywkowe, jakie pospólstwo odwiedza tak licznie na Coney Island.

Marsz „Szlakiem Kadrówki"

Drużyna Strzelecka przy fabryce dykt w Dojlidach zdobyła II-gie miejsce

Wrażenia i wspomnienia uczestnika marszu

Drużyna nasza, reprezentująca D.O.K. III Grodno Związku Strzeleckiego, składała się z lepszych marszowców i strzelców Oddziału Sokólskiego Związku Strzeleckiego i Oddziału IV Związku Strzeleckiego przy Państwowej Fabryce Dykt w Dojlidach—Białymstoku.

Do Krakowa przyjechaliśmy 5 sierpnia rb. rano. Oczekujący na nasze przybycie strzelec zaprowadził nas do obozu, który składał się z 34 namiotów za miastem.

W niedzielę 6-VIII zaczynał się marsz. Do startu stanęły 34 drużyny. Licznie zgromadzona publiczność zajęła obie strony szosy. Drużyny marszowe stały w zwartych szeregach w mroku wczesnego poranka. Arcybiskup wygłosił przez megafon błogosławieństwo, kapelan wojskowy poświęcił drużyny, a generał Narbutt-Łuczyński dokonał ich przeglądu. Rozległ się gwizdek i pierwsza drużyna ruszyła ze startu, a za nią co minuta wyruszały jedna po drugiej. Każda drużyna miała swego kolarza, który był razem sędzią i opiekunem.

Szliśmy z ochotą bardzo szybko i każdy z nas czuł się doskonale. Tak doszliśmy do pierwszego punktu odpoczynkowego. Po 10-cio minutowym odpoczynku ruszyliśmy w dalszą drogę. Marsz stawał się coraz to uciążliwszy, gdyż szosa wiła się przez górzyste okolice Krakowa, a wzeszłe słońce sypało snopy gorących promieni na pochylone plecy zawodników. Pot dużemi kroplami występował na czołach, mundury nasze przemokły od potu. Mimo to szliśmy szybkiem tempem, mijając inne drużyny. Nizko nad ziemią krążył samolot, a wychylony z niego pilot obserwował marsz drużyn. Szosą jeździły auta i motocykle z obserwatorami a także karetki pogotowia ze znakami czerwonego i białego krzyża. Szliśmy tak 30 kilometrów mijając bramy tryumfalne z nadpisami „Witajcie". W każdem większom osiedlu spotykały nas oddziały P. W., Strzelca i Straży Ogniowej z orkiestrami.

W Słominkach mieliśmy 20-to minutowy odpoczynek, gdzie spożyliśmy posiłek, składający się z herbaty i jednego ciastka. Pozostałe 13 kilometrów do Miechowa przeszliśmy w dość szybkiem tempie, nie zważając na to, iż pot literalnie zalewał nam oczy. Przy mecie czekały tłumy ludzi, różne organizacje i orkiestra. Przez tryumfalną bramę weszliśmy na pięknie przybrany rynek Miechowski, skąd drużyny rozchodziły się każda do swojej kwatery. Drużyna nasza nocowała w budynku szkolnym. Nazajutrz, mimo wczesnej pory, tłumy zapełniły start, by zobaczyć i pożegnać życzliwie tych, którzy, idąc szlakiem kadrówki, wykazują tężyznę woli i siły, którzy, naśladując I kadrową kompanję, są gotowi stanąć z karabinem w ręku na pierwsze zawołanie Wodza w obronie Ojczyzny. Szliśmy bardzo prędko, chcąc przebyć jaknajwiększą przestrzeń o rannym chłodzie, bo dzień zapowiadał się bardzo upalny. Po przebyciu 10 klm. mieliśmy 20 minutowy odpoczynek i znów ruszyliśmy dalej. Trasa marszu stawała się wprost nie do przebycia: kręta, wijąca się między wzgórzami szosa, pokryta grubą warstwą wapiennego pyłu, który wznęcony przez przejeżdżające samochody i idące przed nami drużyny owinął nas siwym tumanem, wciskał się do ust i nosów, wżerał się w oczy, tamował oddech i mowę,—nadomiar słońce prażyło niemiłosiernie. Po przebyciu 10 klm. w Książu mieliśmy 20 minutowy odpoczynek, poczem ruszyliśmy do Jędrzejowa. Do mety w Jędrzejowie drużyna nasza przybyła jedna z pierwszych.

Przy dźwiękach orkiestry szliśmy raźno nie patrząc na wyczerpanie. Po przebyciu 42 ch klm. huragany oklasków i kaskady kwiatów. Kwatera nasza znajdowała się w teatrze miejskim. Zmęczeni marszem jedni z nas wypoczywali, innym robiono masaż i opatrunki. Żegnani czule przez mieszkańców Jędrzejewa wyruszyliśmy w dalszą drogę. W dniu tym szliśmy tempem wolniejszem, by nie być zbyt zmęczonemi przy oddawaniu strzałów i ze względu na jednego zawodnika, który szedł ostatnim wysiłkiem. Strzelnica znajdowała się w Tokarni 21 klm. od Jędrzejowa. Drużyna nasza doszła w pełnym składzie i wystrzelała 63 punkty, zajmując w strzelaniu I miejsce. W Tokarni jeden z zawodników naszej drużyny pozostał, mając poważnie pościerane obie nogi. Pozostałe 17 klm. postanowiliśmy przebyć w jak najszybszym czasie. Ze startu nasza drużyna wyruszyła 33, czyli przedostatnia. Szliśmy bardzo szybko, robiąc w 6½ min. klm. stale zbliżając się do drużyn maszerujących przed nami. Lecz drużyna Solec Kujawski, idąca za nami, dopędziła nas i znajdowała się już kilka metrów za nami. Niechcąc być w końcu, ostatnim wysiłkiem przyśpieszyliśmy tempo i oddaliliśmy się na znaczną odległość, straciwszy przez to jednego swego zawodnika. Nie zważając na to i nie zwalniając kroku, kroczyliśmy dalej, mijając po drodze kilka drużyn. Nareszcie zmęczeni i zalani potem ujrzeliśmy nasz cel — Kielce. Dodało to nam otuchy i resztką sił wstąpiliśmy na metę. Posypały się kwiaty i okrzykom nie było końca.

Przed województwem nastąpiło, przy dźwiękach hymnu narodowego, rozdanie nagród przez Pana Wojewodę Kieleckiego. Burzą oklasków powitała zebrana publiczność wiadomość, iż nasza drużyna zdobyła II miejsce. Zmęczeni i zadowoleni otrzymaliśmy nagrody za I miejsce w strzelaniu i II miejsce w marszu, jak również zostaliśmy udekorowani żetonami srebrnemi „Szlakiem Kadrówki".

A-ski.

Przyjęci przez p. Wojewodę

Wczoraj p. Wojewoda przyjął: P. starostę Muszyńskiego; p. Stf. Modzelewskiego, dyrektora lasów państwowych w Białowieży; posła na Sejm p. Sławomira Dabulewicza; p. Ursym-Niemcewicza, ziemianina; p. R. Lipskiego, dyr. Izby Rolniczej; p. Manteya, zastępcę komisarza rządowego i prezydjum Syndykatu Dziennikarzy w Białymstoku w osobach red.: Szapiry, Ancerewicza i Goldmana.

Z bruku białostockiego.

Panie doktorze ja — chcem do szpitala...

Była godzina 11-ta min. 30, gdy wczoraj do szpitala św. Łazarza przy ul. św. Rocha, ktoś mocno zastukał. Stuk stawał się coraz gwałtowniejszy. Dzwonek brzęczał jak na alarm; w szpitalu aż huczało od uderzeń nogą w drzwi. Personel przez okno zauważył jakiegoś osobnika, którego strój i wygląd zdradzały, że jest pod gazem.

— Ja chcem do szpitala-krzyczał!

— W jakiej sprawie?

— Panienka i basta.

Naczelny lekarz szpitala, dr. J. Walewski, wyszedł do niezwykłego przybysza.

— Jak pan śmie, czego pan się tutaj awanturuje?

— Panie doktorze, ja chcem panienkę.

W dalszym ciągu przybysz wyjaśniał, iż nie chcą go wpuścić do domu, bo mówią, że jest pijany, wobec czego przyszedł tu, aby wybrać sobie żonę.

Zaalarmowano policję. Ponieważ jeden policjant nie mógł dać sobie rady z natrętnym przybyszem, wezwano dalszą pomoc i ostatecznie 4 policjantów odwiozło go do aresztu, aby tam wytrzeźwiał.

Dziś, zwolennik pensjonarek szpitala św. Łazarza odstawiony będzie władzom sądowym, które będą miały kłopot z całym rejestrem przekroczeń, jak opilstwo, zakłócenie spokoju publicznego, opór władzy i t. d.

Kasjer z Hajnówki skazany na 5 lat więzienia

Przed sądem okręgowym w Białymstoku w dniu wczorajszym stanął mieszkaniec os. Hajnówki, 37-letni Mikołaj Szałkowski, pod zarzutem defraudacji 12.000 zł.

Z aktu oskarżenia wynika, iż podsądny przyjęty został na pracownika kontraktowego do zarządu kolei leśnych Puszczy Białowieskiej w Hajnówce. Powierzono mu czynność kasjera zarządu z uposażeniem miesięcznem 261 zł.

Zgodzić się można z tem, że nie są to pobory zbyt wysokie, jeżeli się ma pięcioro dzieci. Ale prowadząc życie skromne można i za tę kwotę utrzymać rodzinę przyzwoicie. Pan kasjer nie lubi jednak życia skromnego. Pewnego rodzaju wystawność i komfort są widocznie wrodzone panu Szałkowskiemu, a może uważał on, że wysoka godność kasjera zarządu wymaga prowadzenia wystawnego życia. Dość, że żył nad stan, czem zwrócił na siebie uwagę dyrekcji lasów państwowych w Białowieży. Działo się to mniej więcej rok temu.

Kiedy po pewnym czasie obserwacji powzięto już wyraźne podejrzenia, co do sposobu „urzędowania" Szałkowskiego, wówczas dyrekcja lasów poleciła inspektorowi Z. Adamskiemu przeprowadzenie kontroli ksiąg i dowodów kasowych. Rezultaty kontroli były fatalne dla Szałkowskiego, okazało się bowiem, że przywłaszczył on sobie 12.000 zł. przesłanych za pośrednictwem P.K.O. przez dyrekcję jako zasiłek dla kolei leśnych, oraz 1660 zł., potrąconych z poborów pracowników kolejki tytułem zwrotu za pobrany na kredyt opał i za inne świadczenia w naturze.

Ujawnienie tych nadużyć musiało pociągnąć za sobą aresztowanie Szałkowskiego, tembardziej, że zachodziła obawa, iż będzie on usiłował zniszczyć dowody swych wykroczeń. Aresztowano więc go na polecenie sędziego śledczego w Bielsku i osadzono w więzieniu w Białymstoku.

Zbadani świadkowie ze strony oskarżenia w zupełności potwierdzili zarzuty, ujawnione w śledztwie. Po wysłuchaniu przemówień wiceprokuratora Wojcickiego i przedstawiciela Generalnej Prokuratorji Państwa, adw. A. Szwarca, oraz obrońcy adw. Andrejewa, sąd w składzie sędziów: Nowosielskiego (przewodniczący) Krasickiego i Zirkwitza (wotanci), skazał Szałkowskiego na 5 lat więzienia. Pozatem zasądził od skazanego na rzecz skarbu Państwa tytułem wynagrodzenia za szkody i straty 12.000 zł. z 10% od dn. 1 września 1932 r. do dnia zapłaty oraz 300 zł. kosztów sądowych i 520 zł. kosztów obrończych.

Starania B. O. S. O. o powiększenie sprzętu straży

Zarząd m. Białegostoku zwrócił się do dyrekcji Powsz. Zakładu Ubezp. Wzajemnych z pismem, w którem zwraca uwagę, że ostatnie pożary wykazały niezdatność węży Miejskiej Straży Ogniowej dla większych pożarów. Dla uzupełnienia sprzętu Miejskiej Straży Ogniowej konieczne jest nabycie 300 m. węży. Ponieważ miasto nie ma obecnie pieniędzy, prosi o wyasygnowanie odpowiedniej kwoty na ten cel.

Niewątpliwie, iż dyr. Łada przychylnie potraktuje prośbę Miejskiej Straży i z odpowiednim wnioskiem wystąpi do swej centrali.

Len i woj. Białostockie

W związku z Wystawą Lniarską w Wilnie powstał w Białymstoku, pod protektoratem p. Wojewody Zyndram - Kościałkowskiego. wojewódzki komitet propagandy.

Województwo Białostockie pod względem obszaru zasiewu lnu zajmuje jedno z pierwszych miejsc w Polsce, to też winno być odpowiednio reprezentowane na Wystawie w Wilnie. Z Białegostoku wyruszy 26 sierpnia o godz. 18 specjalny pociąg popularny. Uczestnicy wycieczki tym pociągiem będą mieli możność zwiedzenia Wystawy i zabytków miasta.

Do wiadomości Sybiraków

Zarząd Okręgowego Związku Sybiraków w Białymstoku podaje do wiadomości wszystkich byłych uczestników działań V Dywizji Syberyjskiej, którzy służyli w szeregach V-tej Dywizji Syberyjskiej lub brali udział w pracach organizacyjnych i werbunkowych na korzyść V Dywizji Syberyjskiej w czasie od 1.VI-1918 r. do 1920 roku wzgl. pracowali z narażeniem życia na polu niesienia pomocy uwięzionym i internowanym żołnierzom polskim na Syberji w latach 1920 — 1921, że z dniem 15 września rb. upływa termin ubiegania się do Krzyża i Medala Niepodległości.

Po formularze do wniosków odznaczeniowych należy zwracać się do Zarządu Okręgowego Związku Sybiraków w Białymstoku ul. Kilińskiego Nr. 17.

Półkolonje letnie Kolejarzy

W tym roku korzystało z nich 142 dzieci

W sobotę, dnia 19 sierpnia w miejcowości „Horodnianka" pod Białymstokiem odbyło się uroczyste zamknięcie kolejowych półkolonji letnich dla dzieci. W uroczystościach wzięli udział zarząd z p. prezeską Zofją Popławską na czele, rodzice, zaproszeni goście, oraz dzieci, które bardzo udatnie popisywały się odegraniem kilku historyjek, tańcami, śpiewem i deklamacją. Obecni przy tem rodzice wyrażali swą radość, składając zarządowi podziękowanie za opiekę nad dziećmi i doskonałe urządzenie i prowadzenie półkolonji.

Należy zaznaczyć że półkolonje te, zapoczątkowane w roku, 1931, dzięki inicjatywie ofiarnych i uspołecznionych jednostek urządzane są każdego roku. Korzystać z półkolonji mogą dzieci kolejarzy, byłych kolejarzy i wdów po kolejarzach, oraz dzieci prywatne za minimalną opłatą.

W bieżącym roku krzepiło swoje zdrowie i rozwijało umysły przy specjalnych pogadankach prowadzonych przez fachowy personel wychowawczy 142 dzieci, z których 120 dzieci korzystało z półkolonji bezpłatnie.

Kłopoty z Luna-Parkiem

Przed pewnym czasem przybył do Białegostoku Luna-Park, który rozbił swe namioty na Placu Wyzwolenia. Ponieważ przedsiębiorca nie miał środków, aby wyłożyć na koszta przewozu i in., dyrektor Neufeld zwrócił się do Biura Transportowego Waniewski o sfinansowanie tych wydatków. Na zabezpieczenie pożyczki zawarto umowę sprzedaży wszystkich urządzeń Luna-Parku, przyczem Waniewski rzekomo wydzierżawił Luna-Park na 10 dni Neufeldowi. W związku ze słabą frekwencją w Luna-Parku, Neufeld nie był w stanie uregulowania należności. Wówczas pełnomocnik Waniewskiego wystąpił do Sądu Grodzkiego i w ub. sobotę uzyskał zabezpieczenie. Ruchomości Luna-Parku oddano pod dozór trzeciej osoby.

Wczoraj sprawa ta była na wokandzie sądowej. Adw. Różański dowodził, że umowa jest fikcyjna i winna być unieważniona, przyczem prosił o zbadanie przeszło 40 świadków. Adwokat Tilleman w imieniu Waniewskiego domagał się utrzymania umowy. Sąd zasądził na rzecz firmy Waniewski powództwo.

Udział Białegostoku w wystawie w Poznaniu

Jak się dowiadujemy, eksponaty na wystawę w Poznaniu „Zdrowie, Przyroda i Opieka Społeczna," przygotowane przez magistrat m. Białegostoku, są już na wykończeniu. Bardzo ciekawe są wykresy z zakresu opieki społecznej, sporządzone przez biuro statystyczne.

Byłoby pożądane, by wykresy te zostały uprzystępnione również ludności miasta Białegostoku przez wywieszenie ich w lokalu Bibljoteki Miejskiej.

Pamiętajmy o bezrobotnych.

Zniżki kolejowe na Wystawę Lniarską

Zarządzeniem Ministerstwa Komunikacji osoby, przyjeżdżające na Wystawę Lniarską do Wilna, korzystają z indywidualnych zniżek kolejowych w wysokości 50%; wycieczki, składające się z najmniej 30 osób, urządzane przez organizacje — ze zniżki 70%, członkowie zaś Towarzystwa Lniarskiego ze zniżki 70% indywidualnej. Zniżki przysługują na przejazd tam i z powrotem.

Dwa procesy o zajścia w Hajnówce

Sprawa Abrama Wiśniewskiego i 32 innych, którzy w Hajnówce w maju wywołali awanturę z powodu usunięcia brakarza, wyznaczona została na 20 października.

Druga podobna sprawa, w której jest 29 oskarżonych również z Hajnówki, wyznaczona została na 17 października na sesji wyjazdowej, w Białowieży.

Dyżury nocne aptek

Dziś pełnią dyżury apteki: O. Gessnera, Lipowa 18 i B-ci Kuryckich, Sienkiewicza 34.

Nocne pogotowie lekarskie tel. 5-03 „Linas Hacedek".

M. U. P.

Dziś, w środę, dnia 23 b. m. Godz. 19—19.40 koncert, 19.40—20 Nowe mieszkanie kwadrans literacki z Warszawy, 20—20.30 koncert, 20 30—20.40 kronika z wielkiego świata, 20.40—21 koncert, 21—21.10 kronika miejscowa, 21.10—21.40 muzyka lekka z Warszawy, 21.40—21.45 Front zachodni, 21.45—22 koncert.

Wycieczka do Wilna

Izba Rolnicza w Białymstoku wspólnie z Oddziałem Ruchu P. K. P. organizuje wycieczkę do Wilna na III-cie Targi Północne.

Wyjazd z Białegostoku specjalnym pociągiem „Dancing-Bridge-Len" dnia 26.VIII rb. o godz. 18-ej, powrót z Wilna dn. 28.VIII rb. w godz. wieczorowych

Cena przejazdu z Białegostoku tam i z powrotem w klasie 3-ej 9 zł. 80 gr. i w klasie 2-ej 14 zł. 60 gr.

Komitet Targów Północnych zapewnił noclegi zbiorowe bez pościeli od 40 gr. do 1 złotego, z pościelą 1 zł. 50 gr. i 75 gr. za noc następną.

Kwatery prywatne od 1 zł. do 2 zł. 50 gr. i hotele od 1 zł. 75 gr. do 2 zł. 50 gr. z warunkiem zamówienia poszczególnych noclegów u sprzedawców kart uczestnictwa nie później do godz. 12-ej dn. 26.VIII rb.

Wyżywienie w Wilnie w restauracjach po cenach zniżonych, a w zorganizowanych przez Zarząd Targów jadłodajniach poszczególne dania wynoszą; sniadanie 30 gr., obiad 60 gr. i kolacja 50 gr.

Szczegółowych informacyj udzielają oraz sprzedają karty uczestnictwa: Białostocka Izba Rolnicza, Powiatowi instruktorzy Rolni, Kolejowe Kasy biletowe, „Biuro Orbis", Agencja P. A. T. i Bazar Ludowy, ul. Sienkiewicza 37.

Ze sportu

Uwaga bokserzy „Jagiellonji"

Kierownictwo Sekcji Bokserskiej B. K. S, „Jagiellonja" zawiadamia wszystkich swych zawodników, że treningi rozpoczną się we środę, 23 bm., i odbywać się będą podobnie jak w sezonie ubiegłym w poniedziałki, środy i piątki o godz. 20 do 22 w sali Okr. Ośrodka W. F., ul. Żwirki i Wigury 2, wejście od Ogrodowej. Prosimy o liczne i punktualne stawiennictwo.

RADOSNA SZKOŁA
Białystok, ul. Sienkiewicza 67.
Przedszkole, — Szkoła Powszechna
Gimnazjum Koedukacyjne
Gimnazjum dla dorosłych (wieczorne)
Przyjmuje zapisy od godz. 9—13 i 17—21.
Doborowy zespół nauczycielski
Nowoczesne urządzenie szkoły. Rytmika. Jęz. obce. Umuzykalnienie
Internaty dla uczniów i uczenic.
Opłata przystępna.
Egzaminy od 21 sierpnia. Lekcje rozpoczynają się 22 sierpnia

Szkoła Muzyczna Leokadji Kahanówny w Białymstoku
pod protektoratem prof. Konserwatorjum Warszawskiego
Józefa Turczyńskiego
Udział biorą pierwszorzędne siły pedagogiczno-artystyczne.
Program szkoły odpowiada programowi Konserwatorjum Warszawskiego.
Po skończeniu — świadectwo
Wykłady odbywają się w godzinach rannych, popołud. i wieczorowych
Zapisy codziennie od 11 — 1-ej
i od 4—7 godz. wiecz. w kancelarji szkoły przy ulicy
Sienkiewicza 28 m. 11 (w podwórzu). tel. 4-33.

LICEUM HANDLOWE ŻEŃSKIE
JULJI z JANKOWSKICH STATKOWSKIEJ
w Warszawie, ul. Nowogrodzka 58 (róg Emilji Plater), tel. 990-80.
Warunek przyjęcia — wykształcenie ogólne w zakresie 6 klas gimnazjum.
— Kurs dwuletni. —
Kancelarja czynna ob 9—14 i 16—19. Programy i prospekty na żądanie.

Dr. M. SYROTA
Choroby nerwowe
(gabinet elektro-leczniczy)
Rynek Kościuszki 7. tel. 17-75.
powrócił

SUDORYN
„AP. KOWALSKI"
W PROSZKU USUWA
POT i NIEMIŁY JEGO WOŃ

Dr. M. Kanel
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5—8.
Kobiety od godz. 4—5 p.p.
ul. Sienkiewicza 37 (parter) tel. 5-98.

Lekarz-Dentysta
M. ABRAMSKI
Sienkiewicza 2, tel. 6-72
POWROCIŁ

Dr. A. ADAMOWICZ
Choroby: skórne, weneryczne, płciowe (niemoc)
Przyjmuje w gabinecie
Dr. A. GURWICZA
BIAŁYSTOK, Marsz. Piłsudskiego 17. tel. 6-40
od godz. 10 do 1-ej i od 4-ej do 8-ej wiecz.

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legjonowa 1. Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Duczyński.